



## TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

**PRENUMERATA "PRAWDY"**  
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnośnieniem do domu.  
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagraniczy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Zielna Nr. 7-a.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 6.  
Redaktor przyjmuje interesantów w ciawitki, płatki i soboty od 1 do 3 po południu.  
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, ksiadzi i kantory pism peryodycznych, w Petersburgu w Księgarni H. Glińskiego, Płoc Kaziński Nr. 7.  
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w ksióskach.  
Ogłoszenia, wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

**TREŚĆ.** *Polityka:* Etyka samolubstwa. — E. von Rellé. Die Zukunft der Polen und ihre Politik p. Jana Karłowicza. — Tydzień polityczny. — *Pożycia:* Jehuda-Ben-Halewi, H. Hraugo. — *Sprawy ekonomiczne:* Zjazd cukrowników p. J. L. — *Życie społeczne:* Z Rusi halickiej p. I. Franko. — *Leczenie warszawskie* p. O. B. — *Bełzania naukowe:* Charakterystyka fizyczna ludności polskiej p. H. B. — *Literatura i sztuka:* Językownictwo. J. Polivka, Polistina w horni stolici Oravské p. Jana Karłowicza. — *Literatura niemiecka:* Nowy Faust p. Ad. J. Cohna. — *Literatura francuska:* E. Thury, L. Hugonnet, E. Reclus, C. A. Adam, F. Ogerau, L. Léger, A. Marchand p. P. — *Pejleton:* Liberm veto p. Poła Prawdy. — Na widokrzepu p. Nieborskiego. — Cudze głosy. — Kronika bieżąca. — Odpowiedzi redakcyi. — Ofiary. — Ogłoszenia.

Abonentów kwartalnych prosimy o wcześnie odnowienie przedpłaty.

Tom IV i ostatni „Sądków i obrazków” Prusa wyszedł; abonentom prowincjonalnym wszystkie cztery tomy wysłane będą w tygodniu bieżącym.

### POLITYKA.

#### ETYKA SAMOLUBSTWA.

Epokę obecną uważano przełomem umysłowym i ekonomicznym. Rzeczywiście, jeśli zwazyśmy takie objawy, jak rozrost materializmu i pozytywizmu, jak teoria Darwina i ostry skłócenie wysnutych z niej reform w dziedzinie wiedzy, jak teoria Marksa i nieskończony łańcuch jej skutków praktycznych — to przyznać musimy, że w naszych oczach zmieniły się lub zmieniają podstawy naukowe i ekonomiczne bardzo gruntownie. Wielki ten wstrząs, proces przekształceń dotknął inną jeszcze sferę, na którą pryncem wpłynął drugi czynnik nader ujemnie. Mówimy o moralności. Gdy z badań naukowych w szybkim następstwie zaczęły uderzać gromy w starą budowę etyki, nieopartej na ziemi, lecz przyoczonej do nieba, wszystkie jej puszce i nietoperze, spłoszone nagie, wyleciały stadem i zaczęły opłakiwać ruinę tradycyi, będącej przybytkiem ideałów, oraz złożonych ich niszczycielom, którzy „umieją tylko burzyć, nie na to miejsce nie stawiają.” Do gromadyowych „bezmysłnych burzycieli” zaliczone naturalnie wszystkich badaczów ścisłych, wszystkich wyznawców niepodległej myśli, piętnowanych wspólnym mianem „materialistów,” którym naturalnie hetmanili

najstraszniejszy z bandytów Darwin. Lat już wiele upłynęło od narodzin niesmiertelnej jego teorii, przeniknęła ona w cały grunt wiedzy naszej, nadała inny kierunek naszemu poznaniu, rosła się szybko, jak śladna przed nią, i pomimo to statystyka nie dostrzegła z tej strony przysrota załudnienia dla kryminalów. Legendowy „materializm,” który, obdarzył świat z wiary, miał go strącić w przepaść kępsucia, nie dokonał owego szataniego dzieła, co więcej, pozostał dla mniomanych swych ofiar, dla najniższych warstw społecznych zupełnie nieznanym. Jakkolwiek bowiem księża niezmordowanie wykładali z ambon ludowi darwinizm, prostaczkę dotąd nawet z nazwiska nie pamięta szatana, który czyhał i czyha na jego duszę.

Nie chcemy przez to jednak powiedzieć, ażeby darwinizm i w ogóle nowoczesne prądy naukowe nie oddziaływały na etykę. Owszem, zaczęły one nawet budować mocny jej żrąb i ustawiły rastowanie dla światy, odpowiadającej zupełnie wymaganiom rozwoju. Podczas wstrząsów gdy to czynniki duchowe doskonaliły moralność, w starym jej gmachu wystawił wszelkim nieprawościom ołtarze kult krawy — kult egoizmu politycznego, który niewątpliwie sprowadzi zgnilizną, zapisywaną na rachunek wpływów materialistycznych. Nie wysłuchując z dusz samolubnych tego, co w nich cichym szeptem się wyraża, ale zbierając to tylko, co głośno, śmiało, bez wstędu okrzykuje się jako „zasada polityczna,” jako „patryotyzm,” jako „wzgląd praktyczny,” jako „ręca stanu,” jako „interes państwa” — przychodzimy do wniosku, że pod temi hasłami przyoznił się najdzisiejszy egoizm, który uraga wszelkiej etyki i który może obśiać ludzkość ziarnami rzeczywistości i niebezpiecznej zarazy. Boć jeżeli obecna atmosfera moralna świata cywilizowanego jest mechaniczną mieszaniną pierwiastków naj-

szprzecniejszych, powstała z rozkładu przez guicio; jeżeli dla ludzkości nie ma dziś ani jednej prawdy niezaprzeczanej, ani jednej zasady pogwałconej, to zachodzi pytanie, ożem owa biedna ludzkość odkarmia się i czy ona taką niezdrową mieszaniną przy życiu utrzymać się może? Widząc z najrozmaitszych stron ofanie kredytów ideałom, głoszonym dawniej temi samymi ostatni za nietykalne przykazania, ogół, przeważnie chwiejny w swych pojęciach, oswaja się z logiką najniższych pożądań, słucha jedynie głosu samolubnych popędów i rozszersza do niebezpiecznych dla wszelkiej organizacji społecznej krańców granice możliwości i czynów dowolnych. Kto badał psychologię ludów, ten wie, jaki to straszny wpływ wywiera na masy zła pobudka, z wysoka na nie racjonalna. Takie pobudki padają np. w Prusach, nie zatrzymując się bynajmniej w ich obrębie. O sami ludzie, którzy uważają się za powołanych do strzeżenia prawidłowości życia zbiorowego i którzy ciałem w jej obronie waleczą, naruszają ustawienie jej podstawy w sposób daleko niebezpieczniejszy, niż ci, którzy to robią z zawodu i przekonania. Nieraz też słyszemy wymowne a znamienne w naszej epoce słowa w odpowiedzi na gospodarkę siły: „im gorzej tem lepiej.” Słów tych nie chwytny na głębszy rozbiór, poszczamy je mimo uszu jako frazes pustego junaństwa, a jednakże w nich utkwiło groźne ostrzeżenie.

Niestety, ani mistrz noweli ewangelii politycznej, ani jego apostołowie lub najmi, pracujący w winnicy egoizmu państwowego, zamknąwszy warok w korzyściach chwili obecnej, nie sięgają nim w odległą przeszłość i nie zastanawiają się nad owocami teraźniejszości. Każdy wszakże umysł głębszy i rzetelniejszy musi zasmućać się nie tylko tem, co widzi, ale i tem, co przewiduje, co narodzi się z posiewu smoczycy zębów, które są teraz naj-

powszechniejszem ziarnem zwyrodniałej moralności. Alboż prześladowania religijne i narodowe, alboż cała „patryotyczna” przypraw dla czynów niegodziwych, alboż lechtanie najniższych instynktów — czy to są tylko przemienne błędy i okrucieństwa, które wicher poniesie i ślady po nich zetrze? I one nie zginą w naturze rzeczy. Ale to, co dziś ślawimy jako „politykę rozumu,” nieobalającą „sentymentalizmem” — zakłóca i wywrócić w duszach ciemnych, do gospodowania „krwią i żelazem” nieopowiadającym, jako obrazu moralności i kodeksu.

Jedno zwłaszcza czło osobiono milionem wieńców mądrości politycznej. Nie mylimy się chyba, twierdząc, że przyszłość wielu z tych wieńców go pozbawi, przedewszystkiem zaś wawrzynów bohatera, sięgającego wzrokiem w daleką przyszłość. Mistrz polityki obecnego okresu nie różni się od awych uczniów: wyszecha chwilę bieżącą egoizmem a o następstwa nie pyta. Równowaga zaś moralnych sił świata nie da się nigdy złamać na długo i dążyć będzie do powrotu, a samolubstwo, choćby najślinniejsze, nie może być zasadą stałe regulującą bieg życia zbiorowego. Że więc ono straci swą moc — to nie ulega wątpliwości, ale że wytworzy w masach stan moralnego bezładu i rozpasania — to jest najsmutniejszem. Nie w teoretycznym materializmie więc, którego owe masy nawet nie znają, ale w uświęceniu zasad gwałtu, którego szybko się uśną, অপোযা źródło zepsucia dla naszego wieku.

E. von Reile. Die Zukunft der Polen und ihre Politik (Przyszłość polaków i ich polityka). Berlin, 1886, str. 24 w 8-oc.

Jeszcze jedna piosenka na nutę, że polacy tylko od Niemców szczęścia się powinni spodziewać. Śpiewał w tym tonie

parę lat temu Konst. Frantz (*Die Weltpolitik* itd., Chemnitz, 1882, 2 tomy) tylko z inną trochę modulacją: jemu się zdawało, że hegemonia pruska jest nieszczęściem Niemców; panu von Reile się widzi, że hegemonia ta jest ich zbawieniem; obaj zaś uważają za konieczny warunek przyszłego szczęścia polaków zniemczenie Poznńskiego. Pan von Reile taki horoskop stawia: Austria, zakłety wróg jednoci niemieckiej, musi upaść; niemieckie jej dzielnie utoną w morzu wszechgermańskim; ostoją się tylko Węgry; Galicję zabiorze Rosya, Poznańskie musi być bezwarunkowo niemiecznem; polacy powinni chętnie w tem rządowi pruskiemu dopomóc, dla własnego dobra, bo gdy tylko germanizm zetknie się bezpośrednio z posiadłościami rosyjskimi, nastąpi wojna, a w razie wygranej przez Prusy, przywrócone będzie Królestwo kongresowe i polakom z Galicją. Tymczasem polacy poznajcie winni pod rządami pruskim uczyć się wojskowości i biurokracji, bo oczywiście przy restauracji potrzebować będą oficerów i urzędników własnych.

Zostawiając treść tej broszury ze świeżo w *Schlesische Zeitung* ogłoszonym listem „pownego poważnego obywatela z Wolyni,” dochoǳimy do przeświadczenia, że ów mityczny wyłomnik i pan von Reile, to jedna osoba: słowo w słowo to samo u obu dowody, frazasy i wyrażenia.

Oczywiście obie elukubracje są utworem jakiegoś plaza z biura gadzinowego. Otrzymało ono „Wink von Oben” taki: pisać, nakładając polaków do obojętnego zniemczenia germanizacji Poznńskiego, przekonywać ich, aby, dla własnego dobra, takowej dopomagali; rzuć im przyrętnę w postaci widma restauracji przez Prusy i zachloroformować niem tak, żeby nie czuli bólu operacji nad Poznanskim...

Jedna jest wszelakoż wroba w broszurze berlińskiej, na którą się chętnie piszemy; oto na str. 24 autor powiada: „dużo jeszcze czasu upłynie, zanim się nasz wschód zniemoży.” No falsus vates si, panie von Reile!

Tymczasem plazom berlińskim, czy się nazywają von Reile, czy „poważnymi obywatelami z Wolyni,” odpowiadamy słow-

kiem nieśmiertelnego Prądzińskiego: nie głupim!

Jan Karłowicz.

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Konferencya przedstawicieli mocarstw rozpoczęła już w zeszłym tygodniu obrady nad ugodą turecko-bułgarską i zatwierdzenie jej nie przedstawiało żadnych wątpliwości, kiedy nagle książę Aleksander wystąpił z żądaniem, ażeby mianowano go wielkorsządem Rumelii na czas nieograniczony, nie zaś na lat 5. Żądaniu temu odmówiono i rząd bułgarski nie tylko nie obstarjał przy nim, ale nawet ubocznie wypiera się go. Był to po prostu manewr ze strony księcia w celu osłabienia zarzutów opozycji, niezadowolonej z ugody. Na czele niechętnych stoi Zankow, b. minister, przedstawiciel stronnictwa rosyjskiego, który twierdzi, że mianowana uнія jest po prostu poddaniem Bułgarii pod władzę Turcyi. Trudno jednak ocenić znaczenie ugody, dopóki nie nastąpi rewizya statutu rumelijskiego. Wtedy również książę Aleksander powtórzyć może dotychczas żądanie i otrzymać dożywotnią nominację, na którą zgadza się Porta, mocarstwa zaś nie mają przyzwolonych powodów do protestu.

Grecya siedzi cicho i nie niepokoje Europę nawet telegramami, dziś już nie może zacząć ona wojny. W narodzie wra niezadowolone przeciw rządowi, który nie umiał ani wystąpić energicznie w stosownej chwili, ani też zachować się ostrożnie. Ołbrzymie dla tak małego kraju wydatki na uzbrojenie spowodować mogą bankructwo skarbu państwa.

Słowem, pomimo zbliżającej się wiosny, pokój na półwyspie Bałkańskim jest zapewniony, przynajmniej na kilka miesięcy, ale dyplomacja w danym wypadku o to tylko chodzi; każdy wie, że starcia niepodobna uniknąć, przy dobrej woli można wszakże odroczyć na pewien czas.

## POEZJA.

### JEHUDA-BEN-HALEWI.

H. Heinego.

#### IV.

Żona moja niekontenta  
Z tego, com wyżej napisał,  
Nadewszystko zaś z ustępu  
Ogkscatulo Daryusza.  
Niomal z goryczą mi rzekła:  
Mąż prawdziwie religijny  
Z pewnością by tę skatulkę  
Zaraz zmienił na pieniądzo.  
I dla swojej pracowitej,  
Biednej żony kupił za nią  
Ładną suknię kaszmirową,  
Która jest jej tak potrzebną.

A Jehuda-ben-Halewi,  
Według niej, mógł być chowany  
Ze czcią całą w bardzo pięknym  
Futerał tekturowym.

Osobionym wytwornemi,  
Chiniakimi arabeskami,  
Na wzór ładnych bombonierek.  
(Patrz w Pasażu „Panorama”)

„To szczególne! — zakończyła —

Że ja nigdy nie słyszałam  
O nazwisku tego wieszaka,  
O Jehudzie-ben-Halewi!”

Drogie dziecię — rzekłem to —  
Taka miła ignorancja  
Świadczy tylko o partactwie  
Francuskiego wychowania

Tych paryskich pensjonatów,  
Gdzie dziewczęta, owe przyszłe  
Matki wolnego narodu  
Pobierają swą naukę.

Stare mumie i wypchanych  
Faraonów też Egiptu,  
Merowingackich pseudo-królów,  
Peruki niepuǳowane,

Monarchów Chin z warkoczami  
Pagodo-porcelanowych —  
Wszystkich umieją na pamięć  
Mądre panny, lecz — o nieba!

Spytaj no je o nazwiska  
Wielkich mężów z złotej doby  
Arabo-staro-hiszpańskiej,  
Żydowskiej szkoły poetów;

Spytajno je o trzy gwiazdy:  
Jehudę-ben-Halewego,  
Salomona Gabirola  
I Mojżesza Iben Esre;

Wapomnij imiona podobne,  
Wnet wytrzęsąz na cie oczy  
Kaǳa z dźwięczą; wtedy stoją  
Niby jałowi przy goro.

Radiłbyś ci, ukochana,  
Prędko zapełnić te braki  
I poznać język hebrajski —

Porzuć teatr i koncerty.

Poswięć kilka lat tym studjom,  
Wówczas będziesz mogła czytać  
Poecze w oryginalo  
Iben Esry, Gabirola —

Rozumiesz — i to Jehudy,  
Triumviratu rymotworstwa,  
Który ougi Dawidowi  
Wykradł sztukę pięknych dźwięków.

Alchazaris (złożoż je, że i tego nie znasz, choć on  
Francuskiego dowiecipkarza  
Hariego przerosł śmiechem

Na polu ostrej satyry  
I był też wolteryaninem  
Na sześć wieków przed Voltairom)  
Ow więc Alchazaris rzekł raz:

„Gabirol blizszyż myslami  
I podobą się mędrości;  
Iben Esra blizszyż sztuką,  
Więć przypada w smak artystyci;

Obu wszakże władości  
Ma Jehuda-ben-Halewi  
Jest on wielkim też poeta,  
Ubiolencem wszystkich ludzi.”

Był ibn Esra przyjacielem  
Oruż, jak mniemam, krowniakiem  
Jehudy-ben-Halewego,  
Który w swoim pamiętniku

Ubolewa, jak daremnie  
Szukał w Grondzie swojego  
Przyjaciela, znalazł zaś tam  
Tyłko brata, medykuśa.



W wiedeńskiej Radzie państwa podczas rozpraw nad wnioskiem Scharschmidta o języku państwowym prawica podzieliła się, polacy i autonomiści niemiecy głosowali za odesłaniem projektu do komisji, ości ządali odrzucenia go wprost. Nie jest to jednak spór zasadniczy, bo nie ulega wątpliwości, że wniosek przyjętym nie będzie. Minister handlu b. Pino, skompromitowany współnictwem w różnego rodzaju nadużyciach, podał się do dymisji.

W Galicji odbędzie się wkrótce wybory dla zastąpienia dwóch zmarłych członków rady państwa Kallira i Zatorskiego. Pierwszy z nich nie należał do Koła polskiego, obecnie zaś w Brodach wystąpił jako kandydat Rosenstock, który podobno zalicza się do narodowości polskiej. Następcą Zatorskiego zostanie zapewne dr. Rosenblatt.

W angielskiej Izbie gmin radykalista Labouchere postawił wniosek zniesienia Izby lordów; przegłosowano go bardzo nieznaczną większością i to dlatego tylko, że Gladstone wystąpił przeciw projektowi, uznając go za przedczesny. Natomiast oświadczył on, że poparliby chętnie wszelką próbę reformy. Rzeczywiście, Izba parów przy dzisiejszej organizacji swojej krepuje nieraz działalność rządu. Obecnie również przewidywano, że starcie w sprawie reform irlandzkich. Jakkolwiek dwóch członków gabinetu, Chamberlain i Trevelyan nie zgadzają się na projekty Gladstone'a, spodziewa się on jednak pozyskać dla nich większość w Izbie gmin. Ale ponieważ Izba wyższa na pewno odrzuciłaby i samorządności o uregulowaniu spraw rolnych, rozwiązanie parlamentu staje się koniecznym. Gladstone spodziewa się, że nowe powołanie przedstawicieli narodu potwierdzi jego politykę, jest to rzecz bardzo prawdopodobna, zwłaszcza, że irlandczyści liczą zamieszkać w Anglii oddając, teraz głosy swojej liberalom.

Projekty anty-polskie Bismarka wywołały rozstrzelkę nawet w łonie ministerium. Minister oświaty Gossler i skarbu Scholtz poróżnili się, ponieważ ostatni ze względu finansowych nie bardzo przychylnie ocenia projekty kolonizacyjne i szkolne. P. Boetticher znowu, minister związkowy dla spraw wewnętrznych, ściągnął na siebie

gniew kanclerza za to, iż zapowiedział pojawienie się jego w komisji dla obrony monopolu wódzanego. Tymczasem Bismark, przekonany, że projekt monopolu upadnie, nie zjawiał się wcale, oświadcza-jąc, iż jest chory. Komisja parlamentarna odrzuciła wszystkie wnioski, zmierzające do ustanowienia monopolu. Inna znowu, której przekazano projekt ustawy o przedłużeniu ustaw wyjątkowych przeciw socyalistom zasadą pewnych dosyć ważnych zmian — np. zniesienia stanu obłączenia z wyjątkiem Poczdamu i Berlina. Kiedy zaś p. Puttkamer nie chciał przystać na na żadne zmiany, komisja oświadczyła się przeciw przedłużeniu ustaw wyjątkowych. Jeżeli jednak podobno obrad rząd przyjmie pewne poprawki, ustawa przejdzie może, niektórzy członkowie centrum nie odmówią jej poparcia, zwłaszcza teraz, kiedy ugoda kościelna dla ludzi stanowi się faktem dokonanym.

Rząd angielski oświadczył, że pozostawi Egipt własnemu losowi, jeżeli pozyska zapewnienie, iż żadne inne państwo kraju tego nie zajmie. Wycofywanie wojsk brytańskich już się nawet zaczęło, opuścić bowiem one zagrożony przez powstańców Suakin.

## SPRAWY EKONOMICZNE.

### ZJAZD CUKROWNIKÓW.

Za przykładem fabrykantów żelaza i ogników zebrali się również w Petersburgu na wspólną naradę przedstawiciele przemysłu cukrowniczego. Pablicznie ogłoszonym celem zjazdu jest „obmyślenie sposobów wyjścia z obecnego przesilenia w tej gałęzi wytwórczości”, co w przekładzie na wulgarną mowę mniej więcej znaczy: zdobycie nowego zasillku rządowego, lub — jeżeli się to nie uda — zorganizowanie wielkiej smowy producentów na szkodę spóżytych. Nie ma dziś chyba takiej gałęzi przemysłu, której przedstawiciele nie skarżyliby się na czas, ale pp. cu-

krownicy jęczą tak głośno i tak wymownie, że wzbudili nawet dwukrotnie litosć w twardem sercu zarządu finansowego i namacalnie już dowody otrzymali już w postaci premii i ulg wszelkiego rodzaju. Lecz co to wszystko znaczy dla kapitalistycznego żołądka, zdolnego pobladnąć co raz to nowe dania a zwłaszcza dla żołądka, tak już rozepchanego obłężeniami dywidendami! Jakże tam milionowy zasilek może tylko podrażnić i zaostreżyć apetyt, ale nie nasyci wojsk rosnących potrzeb. Należy bowiem raz już wyraźnie zaznaczyć, że organizatorem tej kosmicznej zabawy protegowania swojego przemysłu chodzi jedynie o wycofanie jak największych zysków i że po za tem dążeniem, przystrojenem w frazeologizmach, w obecnym położeniu przemysłu cukrowniczego nie można znaleźć ani jednego argumentu, któryby usprawiedliwiał natrętne wymagania zasillków lub płaceliwie skargi.

Tak dawno już słyszymy i tak głośno brzmiały w uszach naszych frazeso o upadku cukrownictwa, o hyperprodukcji itd., że wypada bliżej rozpatrzyć tę sprawę i zająć w oczy tym straszylom, przeznaczoneym dla zaimponowania latwowiernej opinii publicznej. Tembardziej zaś należy to uczynić, że na zjeździe postawiono projekt, który gdyby został urzeczywistniony, dałby się we znaki i tak już wypróżnionej kieszce spóżytych. Cukier nie jest bynajmniej przedmiotem zbytku, lecz artykułem codziennego spóżywa znaczących mas ludności. Tymczasem pp. cukrownicy zamierzają ograniczyć produkcję do 18 milionów pudów rocznie, przyczem każda cukrownia wyrabiać ma tylko z góry oszacowaną ilość cukru, od wyrobinego zaś nad normę produkcji płacić będą wysokie kary. Nie mówią już o tem, że cukrownie mniejsze w warunkach tych ulegną przewadze wielkich fabryk, ani też o tem, że postanowienie powyższe jest po prostu aktem smowy przeciw spóżywcom. zobaczmy, czy rzeczywiście produkowana dziś ilość cukru jest tak wielka, że aż potrzebuje obostrzonych karami ograniczeń.

Jeżeli roczne spóżywanie nie może przekroczyć cyfry 18 milionów pudów, to zna-

Rabbi Meyer, też poeta,  
Przytem ojciec, owej pięknej,  
Która bożnadziwnym ogniem  
Zapaliła serce Ery —

By zapomnieć o ciotuni (?)  
I on ujął kiej wędrowny,  
Jak inni koledzy jego.  
Żył w tulusce i bez dachu,

Wędrując do Jeruzalem.  
Raz napadli go tatarzy  
I do konia przywiązawszy.  
Do stepów swoich zawlekli.  
Tam on musiał pełnić służbę  
Niegodną weale rabiego  
A tem mniej jeszcze poety.  
Mianowicie — doil krowy.

Gdy pod brachmem krowy kucnął  
Sobie kiedyś, bardzo pilnie  
Wyciskając jej wymiona  
I mleko wstrzykując w sakopek —

Pozycza nieodpowiednia  
Ni rabbiemu, ni pocie —  
Wtedy spadła nań tęsknota,  
W której zaczął głośno śpiewać.

Śpiewał tak pięknie i mile,  
Ze chan, książę owej hordy,  
Przechodząc wówczas, wzruszony,  
Odarował go swobodą

I leżnymi prezentami:  
Dał mu listurkę i długą  
Sarsaceną mandolinę  
Oraz pieniądze na drogę.

Los poetów! Zła to gwiazda,  
Która synów Apolina

Wprost zadreza, a i nawet  
Ich ojca nie oszczędziła.

Kiedy bowiem sięgał Dafne,  
Zamianst białego jęciała,  
Ujął drzewo wawrzynowe,  
On, co boskim jest Schlemihlem,

Tak, szanowany ten delfijczyk  
Jest Schlemihlem, nawet laur,  
Dumnie zdobywać mu czoło,  
Oznacza też schlemilstwo  
Co zaś wyraz Schlemihl znaczy,  
Dobrze wiemy. Wszak Chamisso  
Wyrobił mu dawno w Niemczech  
Już prawo obywatelstwa.

Ala jako źródło Nilu  
Pozostał dotąd nieznany  
Jego początek, nad którym  
Noc niejedną przemyslałem.  
W Berlinie, przed laty wielu,  
Zwróciłem się do Chamissa,  
Do naszego przyjaciela.  
Dziękana wszystkich Schlemihlow.

Nie mógł on mnie zadowolić  
I odesłał do Hitziga.  
Który mu imię rodzinne  
Swego przeznaczonego Piotra

Kiedys zdradził. Wziąłem tedy  
Dorożkę i pojechałem  
Do pana radcy Hitziga,  
Który wówczas zwał się: Itzig

Kiedy jeszcze był Itzigiem,  
Widział we śnie swoje imię  
Raz na niebie wypisane,  
A przed nim głoska H. stała.

„Co H. owo znaczyć miało? —  
Pytał on się. Czy Herr Itzig,  
Czy też może święty (heiliger) Itzig?  
Święty jest tytułem pięknym,

Lecz w Berlinie nie uchodzi.”  
Po namyśle zwał się: Hitzig  
I tylko bliżej wiedzili,  
Że w Hitzigu siedzi święty.

Święty Hitzig! — rzekłem więc,  
Wchodząc doń — pan powinienś  
Objasnić mi pochodzenie  
Gramatyczne słowa: Schlemihl.  
Obchodził rzecz ciagle świętą,  
Tłomaczył się niepiękną  
Używając wielu wykretów  
Chrześcijańskich. Aż na koniec

Przy spódnach mej cierpliwości  
Już wszystkie guziki pękły,  
I zacząłem tak przeklinać,  
A prokurator tak bezbożnie,

Że położył piętysta,  
Trupio blady i chwiejący  
Się na nogach, nutechmiast mnie  
Uspokoił i powiedział:

„W Starym Zakonie czytamy,  
Że w wędrowce przez pustynię  
Israel bawił się często  
Z dziewczynami Kanaanu.

Zdarzyło się raz, że Pinhas  
Sabe, jak i szczy Simri,  
Umigali się do kobietki  
Z pokolenia kannitów.

„Uniesiony wielkim gniewem  
Porwał włócznie i na miejcu

czy, że na każdego mieszkańca państwa rosyjskiego wypadnie około 7½ funtów cukru. Nawet w Niemczech, gdzie cukier jest niemniej drogi, jak u nas, spożycie roczne wynosi około 17 funtów na głowę, we Francji zaś dochodzi 29½, w Stanach Zjednoczonych 55½ a w Anglii 75½ f. Dwa te ostatnie kraje spożywają połowę produkcji cukrowniczej całego świata. Przykład Anglii jest bardzo pouczającym: przed ostatnią laty, kiedy funt cukru kosztował 25 kopiejek, spożycie wynosiło zaledwie 17 funtów na głowę, ale w miarę znizania ceny warstawało stopniowo. Dziś za funt cukru w Anglii płać się 7 kopiejek. Wobec tych cyfr trudno mówić o nadprodukcji w Rosji; jeżeli przy 23 milionach pudów wyrobu pozostałe nieprzeznadza pewna ilość, to dla tego tylko, że produkt jest stosunkowo zbyt drogi. Protekcyoniści kręcą się tutaj w zaszarowanym kole, ale i wszelki wszelkiego rodzaju w ostatecznym rezultacie wypłacają spożywcę, podatek ten pośredni osłabia zdolność nabywczo ludności i co za tem idzie zwiększa jeszcze nadprodukcję. Gdyby spożycie cukru w Rosji dorównało chociażby niemieckiemu, produkcyja mogłaby być zdwojona, rozpowszechnione zaś w Cesarstwie używanie herbaty i znaczna konsumpcya konfitur, pierogów i innych słodczych dowodzi, że gdyby dobrobyt ludności podniósł się nieco, podwojona lub potrójna nawet ilość wyrobu znalazłaby nabywców. W ostatnich latach konsumpcya herbaty i kawy zmniejszyła się również — okoliczność ta tłumaczy zmniejszenie zapotrzebowania cukru; przyczyna jest ta jedna i ta sama — osłabienie zdolności nabywczej, czyli po prostu mówiąc, zbiednienie spożywców.

Rozumie się, że producenci cukru przyczynę tej usunąć nie mogą; ale oprócz ograniczenia ilości wyrobu i szturmowania o coraz nowe ulgi i zaskłki, mają oni, a raczej mieć powinni inne środki wybrnięcia z kłopotu. Nie ma żadnej rozumnej racji, dla której cukier rosyjski nie mógłby znaleźć dogodnego zbytu na obcych rynkach, bez żadnych premii. Dziś już nie wytrzymuje współzawodnictwa, bo jest za drogi, ale przyczynę to łatwo usunąć. Kultura buraków prowadzona jest niedbale, prze-

robka zaś ich jeszcze niedbalej, jeżeli to być może. Ciekawe cyfry, dotyczące tego stanu rzeczy, podają petersburskie *Nowosti*. Podczas gdy w Niemczech plan buraków z dziesięciu równał się w 1885 198 borkowcom, w Rosji wynosił tylko 109, dodać zaś trzeba, że był to niezwykle urodzaj, bo w 1884 roku zebrano z tej samej przestrzeni tylko 86 borkowców, kiedy w Niemczech otrzymano 180, a we Francji 235. W Austrii a nawet w Danii nie bywa nigdy niższego plonu od 200 borkowców z dziesięciu. Nieдоста na tem, że uprawa buraków prowadzona jest niedbale, zawierają one również mniejszy procent cukru, chociaż ściśle może byłoby powiedzieć, że dają mniejszy procent. Wydajność cukru zależy bowiem nie tylko od gatunku buraków, ale również i od sposobu przeróbki. W Niemczech procent cukru wynosił od 21.1 do 40.3 przy udoskonalonej metodzie fabrykacji, w Rosji zaś w r. 1885 tylko 8.5.

Cyfrę te tłumacza najlepiej, dlaczego cukier nasz nie może współzawodniczyć na rynkach zagranicznych, oraz dlaczego cukrownicy skarżą się, że przy dzisiejszych cenach ponoszą straty. Skargi te zresztą nad miarę są przesadzone, bo jak pokazują sprawozdania z ubiegłej kampanii, większość cukrowni dała właścicielom ładne dywidendy, od 10 do 15, a nawet w kilku wypadkach wyższ 20%. Jeżeli przy dzisiejszych cenach można otrzymywać taki procent, to nie ma wątpliwości, że ceny te mogą być jeszcze zniżone. Wprawdzie niektórzy cukrownicy nie dali wcale dochodu, ale kiedy inne wypłaciły jednocześnie wysoką dywidendę, to znaczy, że nie może być tu mowy o przesileniu i innych przyczynach ogólnych upadku tej gałęzi przemysłu, ale tylko o mniej lub więcej umiędleniu i oszczędnym prowadzeniu fabrykacji. Może być również, że dające straty cukrownie znajdują się w miejscowościach nieodpowiednich, że muszą płacić drożej za buraki, opał, robotnika itd. i dla tego nie wytrzymują współzawodnictwa. W ubiegłych latach cukrownictwo znajdowało się w nader szczęśliwych warunkach i korzystało z wielu przywilejów, które tolerowały, a nawet powiększały. — protegowały rutyne i niedbalstwo.

Dzisiaj warunki zmieniły się nieco, ale producenci zamiast tego, żeby zdwojona energią i umiejętnością zapobiedz stratom, nie znaleźli innych środków ratunku, oprócz kolatania do skrzyni skarbowej i znowy na szkodę spożywców. Protekcyja swojskiego przemysłu okazała się tutaj jak i w wielu innych razach protekcyja zastój w technice i gospodarce niezdarnością, kiedy zaś nadzieja dalszej opieki zawiodła, pp. cukrownicy wynaleźli nowy sposób zabezpieczenia sobie na przyszłość dotychczasowych olbrzymich dochodów. Przy tej manipulacji cukrownie miałyby lub mniej w kapitał zasobną podać wkrótce ofiarę, potem „uregulują się” rozmiar produkcji, a ceny cukru podniosą się o 50%, a „dywidendy wrócą do poprzedniej i słusznej normy” tj. 30—40%.

Ponieważ przemysł cukrowniczy obejmuje tylko nieznaczna ilość wielkich zakładów i produkcyja nosi wyłącznie cechę kapitalistyczną — walka konkurencyjna odbywa się w nim jawnie i wyraźnie, bez przemieszki żadnych pobożnych wpływów. Obecnie jesteśmy świadkami stałowczego zwrotu w tej sprawie — znowa poprzedza pochłonięcie słabszych współzawodników. Nie mielibyśmy nie przeciw temu wzajemnemu pokieraniu się, gdyby nie odbijało się ono na interesach ogółu; ponieważ jednak ostatecznym celem wspólnej akcji zwycięzców będzie zupełne pogubienie spożywców, którzy nie tylko zapłacą nowy haracz, ale zmuszeni zostaną zwrócić również koszt wojenny — chcemy — nie przeciwdziałając, bo to nie leży w naszej możności, ale przynajmniej zwrócić uwagę czytelników na znaczenie uchwał zgazdu przedstawicieli cukrownictwa. Spodziewać się można, że postanowienie obowiązkowego ograniczenia produkcji nie pozyska szerokiego władzy, gdyż jest ono nieprawdne.

Interes producentów tyłokrotnie już doznaliśmy troskliwej opieki, zabezpieczone są tak trwale, że nie zawadziłyby pomyśleć nieco o interesach spożywców. Jeżeli dotychczasowe ulgi i ofiary ze strony rządu nie pomogły cukrownictwu, to nie ma on obowiązku popierać dalej tej gałęzi przemysłu na koszt opodatkowanie mas. Przejstaje zaś być obowiązkiem i skoldi-

Zabił nią owego Simri.  
Tak czytamy, mówię, w Biblii.

„Ale w ludzie całkiem inne  
Trzyma się ustne podanie,  
Że to wcale nie Simriego  
Zabił Pinhas swoją włócznią,

„Lecz że zaślepiony guiewem,  
Zamiast winowajcy trafił  
W przeszczeniu — niewinnego  
Schlemihla ben Zuri Schadday“

Tym sposobem Schlemihl i  
Jest przodkiem całego rodu  
Schlemihłów — i pochodzimy  
Od Schlemihla Zuri Schadday.

Nie jest wprawdzie on nam znany  
Z żadnych wielkich swoich czynów,  
Wiemy tylko, jak go zwano  
I że kiedyś był Schlemihlem,

Lecz pięć rodu owów należy  
Nie dla wybornych owoców  
Lecz już dla starego wieku —  
Nasz liczy lat trzy tysiące!

Idą lata i przechodzą,  
Trzy tysiące już ubiegło  
Od śmierci naszego przodka  
Schlemihla ben Zuri Schadday.

Dawno również umarł Pinhas,  
Lecz grot jego się zachował,  
I słyszmy ciągle, jak on  
Nad naszymi drży głowami

Uderza w najlepsze serca,  
Jak Jehuda ben-Halewi  
I jak Mojżesz ben Esra.

Przebił on też Gabirola,  
Tego zasnętego i Bogu  
Poświęconego śpiewaka,  
Tego świętego słowika,  
Dla którego Bóg był różą;

Tego słowika czulego,  
Który śpiewał o miłości  
W ciemnych mrokach ciemnej nocy  
Gotycko-średniowiekowej!

Bez bojaźni i bez troski  
O dziwadła, o upiory,  
Widma śmierci i obłąd,  
Co straszły w owej nocy,

Słowiak ten rozmyślał tylko  
O swej boskiej ukochanej,  
Którą miłość swą poświęcił  
I którą śpiewem wysławiał!

Trzydzieści wiosen Gabirol  
Żył na ziemi, ale sława  
Rozniosła go wszystkich krajach  
Wielki blask jego imienia.

W Kordobie, gdzie on przebywał,  
Mieszkał obok pewien murzyn,  
Który również robił wiersze,  
Wieszoję chwały mu szadroszają.

Kiedy słyszał śpiew poety,  
Cauł, że żółł mu się przelowa,  
Słodkie dźwięki każdej pieśni  
Napawały go gorczyzą.

Zwabił tedy Gabirola  
Nocą do mieszkania swego,  
Zamordował go i ukrył!  
Trupa za domem w ogrodzie.

Coż się stało! Ota w ziemi,  
Gdzie trup leżał zakopany,  
Wyrósł drzewo figowe  
Zadziwiająco wielkości;

Miało owoc dziwnie długi  
I dziwnie miętne słodczy,  
Kto go zjadł, niechybnie wpadł  
W marzycielskie zachwycone.

Skutkiem tego było wiele  
Gadunów i tłumaczeń,  
Którzy wreszcie aż dobiegły  
Do wzniosłych uszu Kalifa.

Ten własnym językiem zbadał  
Owó zjawisko figowe,  
I antychymiał ustanowił  
Osobną komisję śledczą.

Postąpiono sumarycznie:  
Śśśśśśśśśś bambusów w pięty  
Dano napród panu drzewa,  
Który winę swoją wyznał.

Potem znów wyrwano drzewo  
Z korzeniami. Jakże w ziemi  
Znaleziono zaraz trupa  
Zabitego Gabirola.

Sprawiono mu świętym pogrzeb,  
Bracia przywdziali żałobę.  
Tęgoż samego dnia murzyn  
Powieszony był w Kordobie.



wą nawet staje się opieką wtedy, kiedy — jak to ma miejsce w cukrownictwie — okazuje się, że popiera ona niemożliwość lub lenistwo.

J. L.

## ŻYCIE SPOŁECZNE.

### Z RUSI HALICKIEJ.

Lwów, 14 marca.

25-a rocznica śmierci Szewczenki i świętowanie jej w Galicyi. — Po procesie p. Michalki.

Dnia 10 marca miało ćwierć wieku od śmierci największego poety ukraińskiego, Tarasa Szewczenki. Dzień ten każdego roku bywa dla Rusi halickiej świętowany; nie tylko we Lwowie, ale i po innych miastach, a nawet po większych czytelnich inteligencya i lud obchodzi pamięć wieszana. Tem uroczystej powinnoby być wypadek świętowania 25-ty rocznicy jego śmierci. Dotychczas atoli starzi rusini lwowscy nie przygotowali żadnego obchodu, oprócz nabożeństwa za duszę nieboszczyka; wieczerkę muzykarno-deklamacyjną towarzyszył „Proświty” i „Ruskiej Besidy” zapowiedziany dopiero na 25 marca. W rocznicę odbyły się wieczerki urzędowe przez młodzież, a mianowicie jeden przez uczniów rusińskiego gimnazjum, a drugi przez „Akademickie Bratstwo.” Szkoda jednak, że na tym drugim zebraniu nie było żadnej przemowy, która mogła być nadana mu właściwą cześć. Zapowiedziany bowiem występ redaktora *Dila*, p. Iwana Heleja został przez policję zabroniony. Na pamięć tej rocznicy przygotowuje się też nowo, stereotypowe w wydanie wszystkich poezyi Szewczenki, uporządkowanych chronologicznie i kilka prac, wyjaśniających jego wpływ nie tylko na rusińską, ale i na inną pobratymczą literaturę. P. D. przysłał list otwarty, wydrukowany w tutejszych dziennikach polskich, w którym przypomina galicyjskim narodowcom, że popielają niekonsekwenecy, ocząg pamięć Szewczenki, gdyż przyjąwszy program ka. Półesza, program „unickiego ultramontanizmu,” tem samem zerwali nie, łącząc ich z przewodnikami ideami ukraińskiego poety, który w swej poezyi nie tylko nie był ani katolikiem, ani unikiem szelot, ale nawet wyzwał daleko po za ramy tradycyjnego chrześcijaństwa. Wskutek tego wywaja p. D. do zmiany kierunku, do „laicyzacyi” polityki narodowej. Głos ten nie wywołał takiej uwagi, jaka by mu się ze względu na ważność poruszonego przedmiotu należała.

Proces B. dyrektora banku kryłozanśkiego Michalki, o którym poprzednio pisałem, rozbudził dosyć żywą dyskusję w tutejszych gazetach rusińskich o t. zw. sanacyi tego banku. Z powodu ciągłych twierdzeń *Słowa* i *Prołomu*, że narodowy w krytycznej chwili uświłowił bank obalił, a nawet ruskie instytucje, jak „Dom Narodny,” oddać w ręce polaków (?), wystąpił prof. Wachnianin w *Dile* i obszernym artykulem opowiedział historię tej „sanacyi,” wykazując, że 1) bank w chwili krytycznej, spowodowanej własnem niedbalstwem zarządu, zwrócił się po ratunek także i do narodowców i 2) dyrektor, p. Dobrzański, pierwszy podniósł myśl zaciągnięcia dla sanacyi banku znacznej pożyczki w banku krajowym, a gdy dyrektora tegoż banku zażądał jakiejś hipoteki, nalegał na to, żeby dać w zastaw „Dom Narodny” i „Stauropigię,” a nawet pomimo sprzeciwu się komitetu sam i przez swoich popleczeńków agitował za przeprowadzeniem w czyn tej myśli. To wystąpienie p. Wachnianina wywołało częścio-

wo sprostowanie p. Gerowakiego, obecnego prezesa „Domu Narodnego;” sprostowanie to jednak ani na włos nie osłabiło zarzutu, podniesionego przeciw obecnemu dyrektrowi i syndykowi banku kryłozanśkiego, że w chwili krytycznej dla ratowania swej osoby (bo z chwilą upadku banku groziło mu więzienie) gotów był poświęcić najgłośniejsze instytucje narodowe. Zdaje się, że te wywody były bezpośrednio przyczyną, dla której na prezesa politycznego towarzystwa „Rady ruskiej” po śmierci ks. Szewczińskiego nie został wybrany p. Dobrzański, wiceprezes, lecz Bohdan Didyk, człowiek umiarkowany i zastrzeżony, którego klika p. Dobrzańskiego właśnie za jego umiarkowane przekonania niedawno jeszcze wszelkimi sposobami starała się oczernić.

I. Franko.

## LECZNICE WARSZAWSKIE.

Lecznice prywatne, uważane dotąd za dobrodziejstwo zwłaszcza dla klas niższych, stały się przedmiotem silnego ataku ze strony dra Kadlera. Autor w osobnej broszurze stawia im następujące zarzuty:

- 1) Badanie chorego, wskutek braku czasu, musi być zbyt powierzchowne i ograniczać się na najprostszych objawach — stąd wątpliwość dobrego rozpoznania i zatem i leczenia; 2) lekarz, z wyjątkiem niernych choremu, nie wzbudza w nim zaufania; pomoc zaś bezpłatną chory niezamownie otrzymałby także w mieszkaniu lekarskim; 3) materiał kliniczny lecnice nauce nie przynosi pożytku; 4) mają one za mało chorych, ażeby ich istnienie mogło być niezbędnem; 5) poradę szukają tam nie tylko osoby niezamożne, lecz i takie, które mogłyby dobrze za nią zapłacić; stąd straty materialne dla ogółu lekarzy; 6) zmniejszenie za poradę obniża godność stanu lekarskiego i spowodować braki materialne, które warunkują zastój na niwie naukowej; 7) lekarze lecnice rekrutują chorych do swoich prywatnych ambulatoryów i nadają im reklamy.

Na zasadzie powyższych wniosków, autor, uważając lecnice jako zakłady niepotrzebne, szkodziące, a nawet niemoralne, radzi je zamknąć.

Rozpatrzyć jego zarzuty:

- 1) Nie potrzeba być lekarzem, ażeby zrozumieć, że czas, przeznaczony do badania chorego, jest w lecnicach bardzo ograniczony. Czy jednak udają się tam ludzie z tak trudnemi do zbadania chorobami? — Wątpię. Któż bowiem przekonają się, że lecnice nie dla nich i drugi raz do niej nie pójdą. Zudaniem tego rodzaju zakładów jest ułatwienie pomocy w wypadkach prostszych, mało zawiakanych — uskutecznienie małej operacyi, lub udzielenie prostej rady, czego najczęściej brakuje i co stosunkowo rzeczywiście za drogo zwykłe kosztuje. Widząc wypadek trudniejszy, sumienny lekarz odeszł chorego dla ścisłej obserwacyi i gruntowniejszej pomocy gdzieindziej, lub jeśli może sam to zrobić, nie wątpię, że to uczyni w porze właściwszej i w razie potrzeby bez wynagrodzenia.

Badacze chemicznych, mikroskopowych itp., o których autor mówi, nikt od lecnice nie żąda; badania takie zresztą i przy bardzo ścisłych dygnacjach pospolaciejszych mają dotąd u nas szczupłe zastosowanie.

- 2) Sądzę, że lekarz sumienny zawsze i wszędzie udzieli choremu radę jednakiej, bez względu na to, czy ten jest lub nie jest obywatel jego znajomy. Zarzut tu podstawiony przez dra Kadlera należy do bardzo ciężkich. A więc tylko znajomych mamy leczyć dobrze? Nieznajomy lekarz nie zasługuje na zaufanie? Zdaje się, że autor

nie dość zważył doniosłość tego oskarżenia.

Co zaś do usług bezpłatnych — to o nie właśnie tu nie idzie. Chory za 25 kop. (a więcej zapłacić nie może lub nie chce) żąda od lekarza pomocy. Ten, jeżeli jest w stanie, daje mu ją — i obaj nie są sobie dłużni. Czy w tym razie lepszą jest materialna zależność wzajemna? Lekarza nie nie smusza do tak taniego sprzedawania swojej umiejętności. Jeżeli chce i może, niech ją sprzeda drożej poza lecnice.

- 3) Zarzut ten jest może ze wszystkich najsluszniejszym. Wyrażenie korzyści naukowej z lecnice nie zapisano. Czy to jednak dowód, że jej rzeczywiście nie daje? Dobry spostrzegacz zobaczy w lecnicy rzecz uwagi godną i zyskującą ja właściwie a nie gorzej od przyjmującego we własnem mieszkaniu. Z niewiuli tylko prywatnych ambulatoryów nauka i literatura lekarska odniosła prawdziwy pożytek.

- 4) Corocznie zwiększająca się ilość chorych w lecnicach (jak przekonywa str. 5 broszury) nie potwierdza słuszności czwartego zarzutu. Gdyby rzeczy tak źle stały, jak chce autor, lecnice pomarłyby śmiercią naturalną — na suchoty. Dotąd jednak tak nie jest; przeciwnie ilość ogólna chorych powiększa się corocznie, a w każdej z osobna ulga niezbyt znacznym tylko wahaniem. Czy nie jest to dowodem odpowiednia celowi?

5) Nie rozumiem, dlaczego w lecnicy nie mają szukać porady osoby zamożne. Tu właśnie widzimy, na jakie manowce prowadzi nas złe zrozumienie filantropii. Pomijając już to, że nie mamy pojęcia na osądzenie, kto jest o ile zamożniejszy, nie pomijając dla czego zamożniejszy nie ma do stać taniej porady, zwłaszcza w wypadkach mniejszej wagi, nie przedstawiających trudności dygnostycznych lub lecnicznych. Ze my wolelibyśmy za taką rzecz wziąć więcej — to rozumiem.

- 6) Nie wierzę, ażeby godność lekarza mogła być mierzona ilością rubli, wziętych za poradę. Zniżenie, „zdeprecjonowanie” tej godności zależy chyba od zbyt troskliwego „szukania zasiliających źródeł.” To też nie szukamy ich, jeżeli godność stanu lekarskiego jest nam miła. Słyszczę się dając z wielu stron narekowania na mało szanowanie pracy lekarskiej. Czy się tylko nie przeceniają? Prawda, że w dawnych czasach, jak wspomina autor, jedno szczepienie ospy u osoby koronowanej przyniosło 150,000 rubli; żałuję, że tyle nam teraz nie płać; żałuję również, że tak mało mamy wdzięcznych osób koronowanych, coś robić jednak! Szkoda, żeśmy nie poszli po drodze finansowej, możemy nam się wiodło lepiej. Z tem wszystkim możemy wątpię, ażeby na wartość umysłowej produkcji lekarzkiej wpływ miały te same przyczyny. Jak dotąd, częścieli widzimy stosunek odwrotny. Najwięcej i najszerszej pracowali i pracują biedacy, których zresztą wcale żałować nie należy, gdyż przyjemność, jaką daje praca naukowa, sownie im inno braku opłaca.

- 7) Zarzut ostatni byłby wtedy poważnym, gdyby tym kamieniem tylko na lekarzy lecnicznych rzucić było można. Za mało znam ich, ażeby mógł sądzić swój o tem wydać; może go wraz z innymi zarzutami sam odeprzeć zechce. Co zaś do reklam, używamy ich również poddostatkami nie będąc lekarzami lecnice.

Zdawałoby się więc, że lecnice nie zasługują na takie ryżołowe potępienie. Dr Kadler sądzi inaczej! Dlaczego? Odpowiedz na to pytanie, wyprowadziaby nas już poza granice sporu przedmiotowego i wiodła w sferę przypuszczeń, których się zrekamy.

O. B.

## BADANIA NAUKOWE.

CHARAKTERYSTYKA FIZYCZNA  
ludności polskiej \*).

Jeszcze przed dziesięcią laty, kiedy ustanowiono w Akademii umiejętności komisję antropologiczną, zajął się jej prezes, dr. Majer, razem z dr. Kopernickim zbieraniem w kraju spostrzeżeń, celem zbadania fizycznych cech, tak wogóle ludności galicyjskiej, jako też składających ją prawdziwie trzech żywiołów: polskiego, ruskiego i żydowskiego, z uwzględnieniem wpływu geograficznego ich rozmieszczenia. Mając na oku ściśnięcie i dokładność obserwacji, ograniczono się do kilku znamion, mianowicie: obok wskazania wieku, płci i narodowości badano: 1-o jej wzrost i obwód piersi, 2-o barwę skóry, oczu i włosów, 3-o kształt głowy, twarzy i nosa, tudzież najgłośniejsze wymiary głowy i twarzy. Aby dojść do poznania szczerp w jego naturze pierwotnej i zatem do charakteru ludności, która najmniej z upływem wieków doznała mogła obcych wpływów i przemieszek, używano do obserwacji przedewszystkiem włosów. Głównym źródłem dostarczonych komisyi spostrzeżeń były pobory do wojska austriackiego, stąd wywody niniejsze stosują się przeważnie do mężczyzn od 20—25 roku życia, chociaż starano się uwzględnić i kobiety.

Wzrost, jako wysokość ciała, uważanym być może pod różnymi względami — różne są bowiem czynniki, które nam oddziaływają: wiek, otoczenie i warunki życia, stan zdrowia, rasa i indywidualność. Badania dr. Majera dotyczą statystyki wzrostu. Według ostatnich wykazów, wzrost średni przeciętnego galicyjczyka wynosi 164 centymetrów. Po roku 25 życia, jeżeli się jeszcze powiększa, to w małej tylko części centymetra, po roku 30 już całkiem ustaje. Co do dzielnic geograficznych wzrost górali w porównaniu z mieszkającymi nim jest większy o cały cm., wszakże do przewyższyć ich dochodzi dopiero w 25 roku. Przewaga, jaką tu mają rusini nad polakami we wcześniejszych latach życia, ginie później zupełnie. Dla porównania otrzymanego wypadku ze wzrostem innych ludów, dość przytoczyć niektóre wyniki badań Topinarda (*Étude sur le taille w Revue d'Anthropologie* t. V 31 in.). Wywyższył wzrost przypadła, według niego, na ludy podbiegunowe i międzywzrotnikowe. Z pomiędzy pierwszych wzrost średni lapończyków dochodzi 138 cm., nie o wiele mniejszy jest od podwrotnikowych buszenów. Do najwyższego zaliczają się w Europie norwegowcy, w Afryce kafrowie, w Ameryce północnej indyanie i polinezyjczycy. Wielu antropologów zgadza się na to, że na różnicę wzrostu nie tylko wpływają warunki życia miejscowe, ale pochodzenie, tak, że z tego powodu jest on cechą etnograficzną. Nikt naturalnie nie zaprzecza tem samemu wpływowi miejscowemu, zwłaszcza pożywieniu, inni przyznają w wysokim stopniu wpływ właściwości geologicznych. Mieszkający np. na gruncach lupkowolajkowych (schistoseque) bywają niesztywni i brzydzy, podobnie jak np. barany na gruncie wapiennym są silne, krepie, na krzemienistym zaś żywe, mocne, ale małe i lekkie. Z uwagi jednak, że różnica daje się widzieć przy podobnych stosunkach w okolicach sąsiadnych, wnosi Boudin (*Bulletins de la Soc. d'Anthropologie*, ser. I, t. IV. 251), że wzrost nigdzie nie wyraża dobrego bytu lub ubóstwa, lecz przedewszystkiem rasę i jest dziedzicznym.

Co się tyczy okolic górzystych, to powszechnie prawie jest przekonanie, że sprzyjają one wzrostowi większemu. Z zestawień dr. Majera widać też przewagę wzrostu w okolicach nad Bugiem i Styrem, górujących nad wszystkimi innemi — w Galicji. Słusznie ograniczono się tu w badaniach wzrostu żydów do ogólnych spostrzeżeń, bez uwzględnienia stosunku do położenia topograficznego. Mimo bowiem wieloletowego pobytu w naszym kraju, żydzi nie zrośli się z ziemią o tyle, żeby wybił się na nich mogło pieto niemieckości. Unikają ciężkiej pracy rolnej, a gonią za łatwiejszym zyskiem przenoszą się z miejsca na miejsce, skoro upatrzą do tego sposobniejszego rzadko, kiedy przebywa ta sama rodzina w jednym miejscu przez kilka pokoleń. Etnologiczne więc właściwości żydów nie są wyrazem odmiennych dzielnic geograficznych, ale ogólną cechą szczerpową, różniącą ich od ludności rodzimiej.

Drugą kategorią właściwości fizycznych, obserwowaną w dawniejszych badaniach dra Majera, stanowią pomiary obwodu piersi. Jak dla oznaczenia kształtu czaszki uwzględnia się przedewszystkiem stosunek jej szerokości do długości, czyli t. z. wskaźnik (index) czaszkowy, tak dla wydatnienia budowy ciała wprowadzono wskaźnik piersiowy, czyli stosunek obżerności klatki piersiowej do wysokości ciała (branej zawsze za 100). Z obliczeń dra Majera wynika, że obwód piersiowy w polskiej ludności Galicji (po 20 roku życia) równa się prawie połowie wysokości ciała. W tej mierze przewyższają rusini polaków, a tym bardziej żydów, odznaczających się bardzo szczerpami piersiami. Gdybyśmy wybrali z każdej narodowości osobę jednakożego wzrostu, to obwód ich piersi stosownie do powyższych wskaźników byłby u rusina: 84 cm., u polaka 83 cm., u żyda zaś tylko 81 cm.

Wiadomo, że w barwie skóry widziano dawniej główny charakter rasowy. Dziś, chodzącym jej wartości do tego stopnia nie podnosili, to zawsze uznać ją wypadnie za ważną cechę w charakterystyce plemion ludzkich. Nieporozumienia co do etnologicznego znaczenia barwy wypływały stąd, że jedni uważają ją za własność, powstającą i utrzymującą się dziedzicznie, a więc odznaczającą pewne szczerpy i rasy, inni znowu czynią ją zależną od otoczenia, a mianowicie klimatu i jako cechę zmienną nie zaliczają do etnologicznych właściwości. U nas nie może być naturalnie mowy o barwach, ustatkowanych za cechy rasowe; skóra ludności galicyjskiej ma zawsze barwę rasy białej i różni się zaledwie stopniem ogorzenia. Z tego powodu rozróżniono tylko: 1) barwę białą, t. j. cielistobiałą bez żadnego ogorzenia; 2) głową — jak mniej więcej ogorziała cera wieśniaków i 3) śniadą, spotykającą czasem u brunetów, zbliżoną do t. zw. cery wschodniej. Na 1000 polaków przypada barwy płowej 500 osób, białej 420, śniadej niespełna 80. W odniesieniu wszystkich do jasnej i ciemnej barwy, ludność z pierwszą ma się do drugiej niemal jak 3:1. Przewaga barwy jasnej zwłaszcza płowej tak u polaków jak u rusinów jest widoczna. Spostrzeżenia Quatrefages'a (*Bullet. Soc. d'Anthropologie*, de Paris, IV 139), że z tej samej rasy mieszkającej gor ciemniejsi są od mieszkających równin, potwierdzają zestawienie dra Majera. Stosunek jasnej do ciemnej największy jest w okolicach podgórskich, zmniejsza się zaś w miarę posuwania się w jedną stronę ku nizinom, w drugą ku podhalom. W porównaniu z Niemcami cera biała mało ma u nas przedstawicieli, największa bowiem jej cyfra stosunkowa u żydów nie wyrówna jeszcze najmniejszej w Bawaryi. Dodac jednak należy, że różnice te wynikają też z obserwacji. Spostrzeżenia bowiem w Niemczech robiono przeważnie na

uczniach, kiedy u nas czyniono je na osobach dorosłych.

Jeżeli zachodzi niejaką niepewność w rozgraniczeniu barw skóry, to jeszcze daleko trudniej określić odcień. Różnica bowiem ich ubarwienia, ściśle biorąc, nie jest jakościową, ale ilościową. Przyczyną barwy oczu jest — jak wiadomo — ten sam barwnik ciemny, przyczyną zaś jej odmienności — różna ilość i różna grubość przezroczystych warstwów tkaniny, przez które przebiega w tęgaćwoc. Stąd wynika pewna falistość odcieni już nawet w miarę położenia oka. Nie dziw więc, że nawet i biegły malarz doświadcza niemałej trudności, kiedy idzie o dokładne oddanie właściwej barwy oka. Tu, jak w kilku innych miejscach, okazują się tak wielkie różnice między wynikami obecnymi a dawniejszych badań dra Majera, że wstrzymujemy się z oznaczeniem barw oczu w szczegółowych odcieniach. Tyle tylko pewna, że u polaków przeważają oczy jasno nad ciemnymi, wprost przeciwnie niż u żydów. Najwięcej zaś osób z jasnymi oczami widać u górali. Porównując te wypadki z wykazami bawarskimi np., okazują się znnowu znaczne różnice. Zachodziłoby wszelako pytanie: czy nie jest to skutkiem różnicy wieku osób, na których robiono spostrzeżenia? Jak bowiem barwa skóry z postępem wieku, pod wpływem otoczenia i sposobu życia, stawać się może ciemniejszą, tak znnowu na odwrót, czy przez grubienie warstw, z poza których barwnik tęgaćwoc przebiega, z biegiem lat tracić mogą początkowo silne wybarwienie barwy. Ponieważ właściwości włosów, podobnie jak mowy, utrzymują się dziedzicznie, przeto stanowią one ważną cechę do rozróżnienia ras i narodów. Włosy jasne są u polaków o połowę częstsze od ciemnych (z wyjątkiem przewagi ciemnych na Podhalu), u rusinów jest przewaga barw ciemniejszych, czarnej nad brunatną, szaryna nad blondą ośm razy większa, niż u polaków; stosunek więc jasnych do ciemnych przedstawia się tu zupełnie odwrotnie. Do charakterystycznych cech żydów zaliczyć trzeba barwę rudą, bo chociaż w ogóle nie zdarza się ona często, w porównaniu jednak z innymi narodowościami trafia się tu stale i o wiele liczniej. Zresztą górną tu barwy ciemne włosów tak daleko, że jasne nie wynoszą ani połowy. Mniemano, że żydzi w Polsce, Niemczech i Alzacji posiadają włosy blond, w Hiszpanii zaś i południowej Francji czarne. Nie mamy pewności co do innych krajów, co się jednak tyczy żydów galicyjskich, to twierdzenie powyższe okazuje się z obliczeń dra Majera, dokonanych z największą ściślnością, zupełnie mylnem. Badaniem nad kolorem twarzy zajmował się także Virohow (*Beiträge zur physischen Anthropologie der Deutschen*). Chodziło mu głównie o to, żeby się przekonać, czy i w jakim stopniu utrzymuje się w Niemczech dwu czysty szczerp germanicki, któremu Tacyt przypisywał włosy blond, skórę białą i oczy błękitne? Poświęca więc jedną mapę rozpołożeniu ludności, łączącej w sobie te przymioty blondynów, na drugiej zaś pokazuje, jak się przedstawia typ ciemny brunetów. Wynika z tego porównania, że typ jasny, mający cechować pierwszych germanów, daje się jeszcze widzieć w  $\frac{1}{4}$  całej ludności niemieckiej. Wobec tego, że ten typ jasny, czyli owa cecha germanacka, występuje o wiele silniej u polaków, nie będziemy się dziwili z Virohowem, że „Poznańskie przewyższa ilością blondynów Śląsk, który przecież od wielu stuleci stał się już niemieckim i w którym ludność polska zupełnie usunięta została” (zurückgedrängt).

Badania nad fizycznymi właściwościami kobiet nie mają już tej pewności, co poprzednie, ze względu na stosunkowo małą ilość spostrzeżeń, zebranych przez komi-

\*) Prof. Majer i dr. Kopernicki: *Zbiór wiadomości o antropologii krajowej*. Kraków, 1876 — 1886, tom I—IX.



sę antropologiczną. Polki galicyjskie są o 11 centymetrów niższe od mężczyzn; z 25 rokiem ustatę ich wzrost zupełnie. Jasna barwa skóry w porównaniu z ciemną była daleko rzadszą. Na 100 śniadych pań many białych (naturalnie nieblanszowanych) aż 373. Co do oczu przeważają ciemne, jasnych o połowę mniej niż u mężczyzn. Co do włosów, podobnie jak u mężczyzn, wiadło stało zwiększanie się włosów jasnych. Na 100 szarych przypadła 148 blondynek. Ze względu więc na przewagę jasnej barwy oczu, włosów i skóry można uważać polkę za typ czysto jany. Rusyni, w porównaniu z kobietami polskimi, są mniejsze blisko o 1 centymeter. Białoskórzy częściej się tu spotyka, niż u mężczyzn, o wiele jednak rzadziej, niż u polak. Ciemna barwa oczu i włosów daleko tu częściej niż u polak. U żydówek widzimy przewagę jasnej nad ciemną barwą skóry, na odwrót zaś ciemnej nad jasną w oczach i we włosach. Ogólny więc typ żydówek jest mieszaną (z przewagą brunetki).

Zostawiając ostateczne wyniki badań dra Kopernickiego co do charakterystyki kranjologicznej polaków rasinów i żydów, można powiedzieć, że wspólną cechą wszystkich trzech narodowości rasy mieszannej jest t. z. typ krótkogłowy, który u polaków i rasinów przedstawia się w wyższym stopniu, niż u żydów. Blondyni i bruneci każdej z tych narodowości, nie wyróżniając żyłowi, nie różnią się zgola pod względem kształtu głowy. Szerokość czoła okazała się tak nieistotną, że jej nawet nie zaliczono do ogólnej charakterystyki. Pod względem kształtów twarzy, także nader nieistotnych, okazują się u polaków twarze okrągłe i szerokie daleko pospolitsze niż u rasinów i żydów. Kształt nosa u wszystkich przeważnie prosty, u żydów była częściej garbaty, niż u innych. Znaczenie mniejsze od mężczyzn u kobietych żydówek. Kształty typowe twarzy kobiet galicyjskich w ogólności różnią się bardzo mało od mężczyzn, przedstawiając więc te same prawie właściwości, tj.: u rusinek widzimy częściej twarze wydłużone i owalne, niż u polak i żydówek, mających przeważnie twarze okrągłe lub szerokie. U polak widad często nosy płaskie, u rusinek zadarte.

H. B.

## LITERATURA I SZUKA.

## JĘZYKOZNAWSTWO.

J. Polityka. *Polstina w horni stolici Oravské* (Polszczyzna w górnym hrabstwie orawskim), odbitka ze zbioru pisma czeskiego „Listy filologicke a pedagogické“ z r. 1885, str. 463 — 471. Praga.

Skronnym rozmiarów, ale wazny to przyczynek nie tylko do gwarownawstwa, ale i do ludoznawstwa naszego. Tę za granicą galicyjską - węgierską, w komitacie orawskim, powiecie trzeziaskim, w pięknej, górskiej okolicy, na stokach południowych Babiej-góry, w dwudziestu kilku wsiach mieszka przeszło 27.000 polaków, którzy, według słów autora, zgola nie są wiadomi swej narodowości; wiedzą, że inaczej mówią od sąsiadów słowaków, ale utrzymują, że mówią „po nasenu“, a jeżeli ktoś im powiada, że owo „po nasenu“ jest mową polską, to stanowiącemu temu zaprzeczają. I to o mil nieciężkich dalekiej od Krakowa, gdzie pan Rogozński zachowywał słuchaczów opowiadaniem o swych odkryciach afrykańskich i gdzie się zakłada Towarzystwo geograficzne dla

badania całego świata, a łaskawem „uwzględnieniem własnego kraju.“ Do jakiego stopnia dochodzi u nas obojętność i niewiedza o co rzeczy najbliższych, łatwo się przekonać, zającawszy do naszych encyklopedyj w sprawie tych babogórów węgierskich. W wielkiej, pod wyrazem Arwa (Orawa), czytamy, pomiędzy innemi: „Komitat... zamieszany przez słowaków... liczy około 84.000 mieszkanców, z których 73.600 katolików“ itd. W mniejszej, Unga, p. w. Arwa: „Komitat... liczy 120.000 mieszkanców, po większej części słowaków.“ W obu artykułach ani słówka o polakach. Dopiero „Słownik geograficzny“ coś się dowiaduje o tych zapominanych naszych rodakach. Tak np. pod nazwą *Lipnica dolna*, czytamy: „mieszkańców 2.328 (w tem podobno 2.672 polaków);“ pod *Lipnica górną*: „mieszkańców 1.614 (w tem podobno 1.574 polaków);“ wai te właśnie leżą w zajmującym nas obszarze. Czyż nie mamy tedy prawa uprzejmie prosić p. Rogozńskiego i panów członków rodzącego się Towarzystwa geograficznego, aby, po drodze do Afryki, raczyli wstąpić do Lipnicy i wai sąsiednich, a może nawet *wyeksplorować* na przedce całą granicę galicyjsko-węgierską i poszukać, ażali nie znajdują się po nią jacy biali murzyni, którzy, mówiąc czysto po polsku, nie wiedzą, że używają mowy polskiej i że są polakami.

Po tej przygodnej wycieczce, wracając do broszury młodego profesora lingwistyki na uniwersytecie czeskim w Pradze.

W ciągu przeszłych wakacji bawił on czas niejaki w „zapomnianym o wym zakątku świata.“, jak powiada, i że zdziwienie, zamiast oczekiwanego jakiegoś mieszanego narzecza słowacko-polskiego, znalazł tam mowę czysto polską, w postaci gwaru bardzo zbliżonej do narzecza zakopnickiego, opisanego w tomie X „Rozpraw Akad. Krak. filolog.“ przez panów Kryszkowskiego i Kosinskiego, z pową przymieszką słowacką. Mówiący nią lud mieszka w 25 wsiach, których nazwiska autor wylicza, a między którymi są osady, liczące przeszło dwa i trzy tysiące mieszkańców. Z ksiąg kościelnych pan P. wypisał kilkadziesiąt miejscowych nazwisk rodowych: waży to przyczynek do imionoznawstwa naszego. Podaje dalej krótki opis gwaru, a na końcu, jako próbkę jej, zamieszcza pośanie o „Zakletym szlacie“, w którym figurują „kuzłoco“ (duchy potne) i „cegon“ (cygan).

Jan Karłowicz.

## LITERATURA NIEMIECKA.

## NOWY FAUST.

Od pół wieku przeszło pomiędzy uczonymi niemieckimi wra walka zacięta o drugą część *Fausta*. W odczynie wielkiego poety wytworzyła się liczna falanga pisarzy, którzy za wyłożony cel życia obrali sobie badanie i wyjaśnianie tej jednej książki i którzy w tych komentarzach swoich nieraz dochodzą do śmieszności. Publiczność wprawdzie mało się troszczy o to spory bezcelowy; zachwyca się pełną pięknością poetycznych i głębokich myśli pierwszą częścią tragedji Goethego, co zaś do drugiej, przetłaczanej mistycyzmem i dziwaczniemi alegoryami, otwarcie wyznaje, że jej nie rozumie. To jednak bynajmniej nie zraża uczonych, którzy z nieostudowaną wiać zapalem dalej prowadzą swą bezowocną pracę.

Pracownik tego rodzaju zaślepiony goethologiem wymierzony został utwór, który świeco w powtórnym ukazać się wydaniu. Jest to wierzona parodia dru-

giej części *Fausta*, wraz z niepospolitą siłą słowa łącząca grząską ironię, wiedzę gruntowną i prawdę, tem większą godną uwagi, że ukrytym pod niesmacznym nieco pseudonimem Mistyfiściński autorem jej jest znany poeta i estetyk niemiecki Teodor Vischer\*).

Poemat, o którym mówimy, przedstawia leśny Fausta od chwili opuszczenia przez niego padoł ziemskiego. Nie zostaje on wprost wziętym do nieba, lecz dla ostatecznego oczyszczenia się z grzechów skazanemu na czasowe mieszkankę w przedziwnym do tych sfer najwyższych. Obowiązek gospodini i mentorów pełni u niego Lieschen, przyjaciółka Małgorzaty; dla wydoskonalenia się w onocie cierpliwości i pokory musi wykladać drugą część *Fausta* zmarłemu a swawolnym chłopcom; Walenty zaś, któremu w nagrodę mecenastwa za życia dozwolono utrzymywać knajpkę dla obchody zdających się ku niemu pielgrzymów — silną pięcią osianą go przed zbyt natrąconymi pokuszeniami ze strony Meistofeleusa, a czasem i — porządnie lękając się zabrania. W epilogu autor wyprowadza na scenę kilku komentatorów z charakterystycznymi nazwiskami: Denkerke, Denterke, Grubelwitz, Brösamle itp., którzy przy kufelku piwa w karczmie Walentego wygłaszają swe zasady. „Poeta — mówią — jest ukrywaczem; stroni od wszystkiego, co ma jedno znaczenie i oczekia odkrywy, któryby myśl jego zdobył. Tylko objaśnić, tylko objaśnić, ale na sąd własny się nie odważać; tylko uwielbić, tylko uwielbić, czy to zaś będzie poezja — nie pyta. To, co się rozumie bez trudu, jest jakby jadłem popielitem; najprzedniejszą ciastą awary pieca zastawia nam wieszcz w zagadkach. Niechaj świat wie, że *Faust* Goethego mieści całą historję cywilizacji Niemiec: ciemnota średniowieczna w części pierwaszej, w drugiej postęp na drodze do humanizmu w walce z przesłaniami i despotyzmem — pod zasłoną naturalnie, gdyż wielki poeta obawiał się, aby nie stał się przeciwo niemu rzadcy, kler, prasa, a nawet naród sam. Tu cały świat materialny jest jedynie przenosić intelektualny; cienie snają nieświadomości; światło — słonco — źródło wszelkiego życia umysłowego; księżyca natomiast — władztwo kościoła, średniowieczność; powietrze — ideały“ itd. itd.

Pod koniec aktu występuje sam i w obszerniej rozmowie z duchem Goethego tłumaczy się i wyjaśnia, jakie pobudki go skłoniły do napisania tej parodji. „Wybac — woła — wybacz, powiem bez wahania: w drugiej części twójgo dramatu nie znajduję niemal żadnego, niemal wiersza jednego, któryby nie był dziwaczny i manierowany, tak, że mi w głowie się kręci, syzyx, brzozy, lecho, prawra, puchnie i rozciąga. Ilekroć ją czytam, jakby zły duch jaki mi siedział na karku, muszę w tym samym tonie iśn dalej niż zerwać, rymować, wiercić, ciskać, wachać, kłieć i naprawiać. Na uwagę zaś Goethego, że nie należy uragać duszom wybranych, choćby nawet dzieło ich było mniej udatem — odpowiada: „Gdybym z tobą samym miał do czynienia, byłbym może ostrze me pióro pozostawił w spokoju. Ale owi na ślepo wynoszący się wielbiciele, wyjaśniane scholastykami, mistrze drobniarzi, famulusi, którzy zadowoleni z siebie pod płaszcem twoim gnają do siebie, tylko tłum ten jest winien, że naga — z mej strony stała się urąganiem; tobie, jak mniemam, dawno już łuska spadła z oczu.“ A w innym miejscu: „Nie boli, gdy talent wątpliwy zapuszcza się w maniere, w szukanie formuł tajemniczych,

\*) Deutobell Symbolzettl Allegorisch Mystifisch. *Faust*, der Tragedie dritter Theil. Wyd. 2-gie. Tübingen, 1866; str. 224.

lecz gdy tak czyni geniusz — o, to ból straszliwy, to klęka i pali i rozsadza!"

Rzecz cała kończy się przesłaniem dytyrambem na cześć Goethego i ułaskawieniem autora przez poetę.

Brak nam tu miejsca na przytoczenie wybitniejszych z pracy Vischera ustępów. Szczegół jednak radzimy czytelnikom wziąć do ręki książkę samą, która obok prawdziwej przyjemności, niewątpliwie da im przekonywanie, że satyra w niej zawarta nie tylko do Goethego i jego wielbicieli może być odniesiona.

Ad. J. Cohn.

## LITERATURA FRANCUSKA.

E. Théry. *Les Reformes économiques nécessaires*. I tom. Paryż, 1886.

Książka ta, zszopatrzona przedmową jednego z przywódców francuskiego radykalizmu, p. Lacroix (Krzyżanowskiego), zajmuje się trwającą wciąż we Francji przesileniem rolnem i przemysłowo-handlowem. Autor przyznaje sam, że przysąpił do zbadania tej, będącej dziś na porządku dziennym sprawy, bez poprzedniego teoretycznego przygotowania. Uchroniło go to może w pewnej części od powziętych z góry uprzedzeń, odebrało jednak pracy charakter naukowy, pozbawiło ją idei zasadniczych, które pozwalają nam oryentować się w licznych szczegółach i drobiazgach. Książka jednak powyższą przynosi z sobą wiele faktycznego materiału dla wyjaśnienia obecnych stosunków ekonomicznych we Francji, zawiera prztem niejedną wskazówkę praktyczną. Autor starał się projektować swe reformy w duchu demokratyzmu.

L. Hugonnet. *Le Réveil National*. Paryż, 1886.

Jeden z redaktorów paryskiego dziennika *La France*, niedawno korespondent specjalny tego pisma z placu boju w Serbii i Bułgarii, wydał świeżo tom znacznej objętości, w którym — jak powiada — „stroszczył pragnął pnieśc się lat podróży, studyów i rozpraw polemicznych.“ Wskutek nieszczęść, które dotknęły Francję w czasie ostatniej wojny francusko-pruskiej, Hugonnet zamierzył odeszknąć przyczynę klęsk narodowych i wskazać drogi, na których Francja odzyskałaby dawne swe stanowisko polityczne i wpływy. Jak widzimy, autor zaciętnie sobie doborowo nie zakres swego badania do polityki zagranicznej, to też i wywody paryskiego publicysty noszą na sobie ten jednostronny charakter. Pomijając wewnętrzne stosunki społeczne kraju i jego ustrój polityczny, Hugonnet widzi przyczynę upadku Francji w niezamieszaniu innych narodów, tak powszechnej w jego ojczyźnie. Prócz tego, zarzuca on krajowi swemu brak jasno wytkniętej „polityki narodowej.“ Głównym tedy warunkiem „odrodzenia“ Francji jest bliższe zapoznanie się z obcemi społeczeństwami i stworzenie owej polityki narodowej. Autor jest także zwolennikiem „roztropnej i umiędzonej prowadzonej kolonizacji, bo to wzmacnia stanowisko kraju na zewnątrz.“ Sam rozstrząsa nie wyjaśnia nam programu polityki, jakiejby — zdaniem jego — Francja trzymać się powinna, daje natomiast rozdział zatytułowany: „Culte de la Patrie“, który obfituje w górnolotne frazesy i wylewy uzasad, jest jednak pozbawiony wszelkich głębszych poglądów. Pewną wartość mają jedynie spostrzeżenia i informacje w formie wspomnień z podróży po Turcji, Egipcie etc.

E. Reclus. *Nouvelle géographie universelle*. Tom VI. *Afryka północna*.

Świeżo wydany tom pomnikowej pracy Reclusa zapoznaje nas z Tunisem, Tripoli-

sem, Algierem, Maroko i Saharą. Autor opisuje szczegółowo, z niepospolitą znajomością rzeczy, stwierdzoną naczemni badaniami, orografję i hydrografję tych krajów, ich ludność i kulturę, wreszcie podzielił politycznie i administracyjnie. Praca ta zawiera w tomie 160 kart i 85 rysunków; prócz tego 4 kart kolorowanych w formie dodatku. Zbytecznem byłoby rozpisywać się obszernie nad wartością tego dzieła.

C. A. Adam. *Essai sur le jugement esthétique*. Paryż, 1885.

Kilka prac z dziedziny estetyki pojawiło się ostatnimi czasy we Francji. Pomijając książki: Sully-Prudhomme'a, Scaillasa i Guyana, podamy kilka szczegółów o dziele, którego tytuł wypisaliśmy w nagłówku. Autor idąc śladem Kanta, którego teoryę, zmienioną nieco, wznawia w swej pracy, stara się ściśle wysonbić nad estetyczny od innych objawów duchowych, staje w sprzeczności z nowszą estetyką analityczną, która każdy objaw psychiczny analizuje rozłożyła na jego składowe pierwiastki i wykryła między nimi dalsze lub bliższe pokrewieństwo. Początko piękna, według niego, wypływa z harmonijnej współdziałania wyobraźni i władz umysłowych. Utrzymuje on również, idąc tym razem za Tomaszem z Akwinu, że wolna wola jest produktem wabaniania się ducha między sprzecznymi dążeniami umysłu i zmysłów. W ogóle praca pierwszy raz — o ile wiemy — występującego autora, nie przynosi nic nowego, wznawia raczej rzeczy stare. Odnowienie to jednak dokonane zostało nie bez talentu i wrodzy.

F. Ogereau. *Essai sur le système philosophique des Stoiciens*. Paryż, 1885.

Jest to praca nagrodzona świeżo na konkursie Akademii nauk moralnych, która temat powyższy wyznaczyła do współubiegania się jeszcze w 1874 r., try razy go następnie przedłużała, póki p. Ogereau nie zdobył 1000 franków. Sprawozdanie Akademii oddaje znaczne pochwały tej książce i uważa ją za wyczerpującą przedmiot wielostronnie.

L. Léger. *La Bulgarie*. Paryż, 1885.

Znany sławista francuski zebrał w tej książce kilka prac napisanych już dawniej w zakresie bułgarskich dziejów, literatury i niedawnego narodowego odrodzenia. Nie brakuje szczegółów, wyjaśniających dzisiejsze położenie młodego księstwa. Winę bratobójczej walki między serbami i bułgarami autor przypisuje traktatowi berlińskiemu, który oddając Austrii Bośnię i Hercegowinę, zamknął Serbii naturalne granice rozwoju i terytorjalnego powiększenia. Między innymi zamieścił prof. Léger w pracy powyższej przekład pamiętników biskupa bułgarskiego Sofroniusza, malującego żywymi barwami meki turecko-fanaryocki w dawniej Bułgarii.

Les Français en Russie et les Russes en France. Paryż, 1886.

Rosja jest w modzie obecnie nad Sekwaną; to też się wciąż pojawiają prace zapoznające Francję z historią, literaturą lub stosunkami obecnymi w państwie rosyjskiem. Autor pracy powyższej zajmuje się głównie oddziaływaniem Francji na bieg rzeczy w Rosji od czasu Ludwika XIV, podając wiele szczegółów mało znanych dotychczas lub zapomnianych.

A. Marchand. *Les poètes lyriques de l'Afrique*. Paryż, 1885.

Przed pięciu już lat autor wydał pierwszą swą serję o poetach lirycznych Austrii, w której zapożyczył publicystów francuskich z Lenanem, Bettym, Paolim i Feuchterslebenem. Świeżo puszczony tom zawiera charakterystyki M. Hartmanna, Józefiny Knorr, Roberta Hammerlinga i Lor-

ma. W trzecim tomie przedstawi zapewne Anastasina Grün, Grillparzera i zmarłego niedawno Moissnera. Praca ta ma tę zaletę, że ukazuje Francji po raz pierwszy lirykę... austriacką.

P.

## POLSKIE PRZEDSTAWIENIE AMATORSKIE W PARYŻU.

Paryż, 1 marca.

Z placu Pigalle, do którego wpadają wielkie aleje bulwaru Clichy, zbacza na lewo wązka i kręta uliczka, nosząca nazwę Passage de l'Élysée des Beaux-Arts, przy pasażu zaś tym wznosi się skromny przybytek Polmepeny, który otworzył owej lokal gościnny dla polskiego amatorskiego teatru.

Przedstawienie urządziło stowarzyszenie kształcącej się młodzieży polskiej, przeważnie studentów i studentek medycyny. Młodzież, porzucając skalkole i sekcje, wystąpiła chwilowo w roli improwizowanych artystów dramatycznych.

Dawano trzy sztuki: komedję Blizińskiego *Chleb ludzi bodzie*, jednoaktową dramaturgii *Okocińskiego Blazen* i krótkochwilę w jednym akcie p. t. *Czwartki*, oryginalnie napisaną przez Piotra Nieszpoda.

Jednoaktówka Blizińskiego znaną jest ze scen amatorskich i nieamatorskich. Państwo Kikisowie trzymali ongi w Warszawie restaurację, zбоżacząc się zaś nieco, przerobili się na Kikisiewiczów, kupili wieśkę i pragną córkę swą Jadwinę wydać za jakiegoś hrabiczka. Ma się to stać za sprawą pachciarza Szwindelmana, który dwuosobigę gorliwie, sprowadza jednego z swych niewypalanych dżutników do Kociej Górki. Okazuje się jednak, że Kikisiewicz, zawiłkami obcemi sprawami, majątkowo nie stoją tak świetnie i zagrożeni są poswem, szwidelnowski konkurent wycofuje się z nieszczęśliwej swej roli i Jadwinia wychodzi za mąż za pana Onufrego, prowentowego pisarza, który kocha ją ze wzajemnością i przyrzeka Kikisiewiczów wyciągnąć z majątkowych kłopotów. Wiekła ta sielanka, zaprawiona morałem i pomyślnie zakończona wyjściem Nury za Pompiłniasza, pełna jest życia i ruchu, nie zbywa jej na epizodach komiznych, ubawiła też liczną zebraną na przedstawieniu polską publiczność.

*Blazen* Wl. Okocińskiego wprowadził ją w inne czasy i w inny kraj wyobrażeń. Rzecz się dzieje w Lublinie trybunałskim, w pierwszej połowie osiemnastego wieku. Michał Pielasz, szlachcic dziedziczny, przesładowany jest przez samowładnego wojewodę, który stara się wyznę swą oiarę z mienia, imienia i godności szlachcicha, ażeby tylko poosiąść jego piękną żonę, paną Justynę. Pielasz broni się, wspierany przez zdolnego i niezłomnego palestranta Ambrożego Piskorza; nie to jednak nie pomaga, sądy bowiem i trybunały ulegają wpływom i brzęczącej kiesie magnata. Wyrzucono z ogólnicy, idzie w świat z torbami, zostawiając żonę na pastwę wojewodzie. Justyna nie zdaje się atoli być wcale niezadowoloną z tej zmiany i łaskawie wita bogatego wojewodę. Pielaszowi w tubalcze jego towarzyszy Marek. *Blazen*, wypowiadający w ciągu sztuki filozoficzny morał dramatu. Amatorowie odegrali *Blazna* nad starannie i inteligentnie. Umyślnie sporządzone kostiumy oddawały wiernie przedstawianą epokę.

Krótkochwilę wakt *Czwartek* zacerpnął autor z życia kolonii polskiej w Paryżu. Rabsziewicz, kapitalista, polski emigrant, przerobiony na paryskiego *bourgeois*, przyjmując co tydzień, w czwartki, ma bowiem szesnastoletnią Jadwinę na wydaniu. Chociaż o słowie przyswoić go konkurenta. Z chwałobną pieczołowitością myśli o tom zarówno papi jak i miana. Rabsziewicz chwycił gdzieś na bulwarach młodego polaka Gwarskiego, który przybył do Paryża dla dokończenia swych studyów rzekomo i ciągnie go do jednaki; mama zaś, ulegając wpływom księdza Ksawerego, przychyliła się do kaa-



dytatury p. Joachima Świerczyńskiego, literata, lat 40, przemawiającego nader głośnie i czule na emigracyjnych obchodach a nawet pieszczę wiersze. Całe towarzystwo znajduje się w komplecie pewnego ewentualu i gra prowadzi się przez obie strony. Na nieszczyście zjawia się kapitan Wilczura, natura owarta i rubaszna i w niewczelnie obraca rzeczenie uplanowane zabieg. Młody podolak naraża się na srogi gniew i zemstę pana kapitana, zamiast bowiem wysłuchać cierpliwie do końca opowiadania o jakiejś krwawej bitwie, w której Wilczura odegrał rolę niepodległą, porusza go w pełnym narażeniu zapale. Rubasznicie bowiem ciągnie go do Jadviny, nalesującą herbatę w sąsiednim pokoju. Kapitan obrzy takiej nie przebacza i postanawia ukarać młokosa. Następuje się niebawem ku temu sposobność. Mowa jest o przygotowywaniu się właśnie obchodzie emigracyjnym, na który pan Joachim zgarnia wiersze napisat. Brak własnej deklaratora i Wilczura nalega wraz z Jadviną, więc wiersz oddeklamował pan Hipolit Gawroski. Młodzieńcze wymawia się, jak może, powiada wreszcie naławnie, że jest za paszportem, a ojciec zabronił mu wdać się w jakiegokolwiek głupstwa... Wilczura wybuch śmiechem, a p. Hipolit, nazwany tchórzem, rejtując się za drzwi. Kapitan, zgnębny walką, nie poprzestaje jednak na tem zwycięstwie. Nie objawiając w bawolne, Wilczura kompromituje układek faryzeusza ojca Kaaworego i jego siostrzeńca żartami o jakiejś księżowej siostrzenicy i ostatni schodzi z placu boju zwycięzca. Rzecz zaplanana z wermą i talentem przez występującego po raz pierwszy autora, który debiutem tym ujawnia niepoślednie zdolności pisarskie i dar spozostregawczy. Amatorowie doskonale wywniagali się zeszłego zadania. Publiczność oklaskiwała sztukę zawzięcie i pod koniec wywołała autora.

## FEJLETON.

### LIBERUM VETO.

List starej panny. — Filozofia niewieściego puszku. — Nadmiar artykułu spożywczego. — Chmiel bez tyżki. — Nowe drzewo. — Heraldyka niewieściej i jej znaczenie. — Rzesza postępu. — Wykłady Brandesa. — Co mu pokazywaliśmy. — Co on nam powie. — Retelne zachunki.

Karnawał minął, więc można dać głos „starej pannie”. Jedną z nich wybrała mnie listownie, ażebym stał się pośrednikiem skargi towarzyszek jej niedoli, opuszczanych, poniewieranych i prześladowanych. Szan. korespondentce zapewniam — o czem, wyższenie, nie wiedziałem — że od lat kilku zaczęła się objawiać reakcyja w zaprzyjaniu mętożyn na wybór przyszłych towarzyszek życia! — „I oto papiery starych panien poszły w górę”. Ale przeciwko tej wyzwoleńczej kontrmnie młodzi młodych, nie szczędząc w walce środków niegodziwych. Naturalnie ja ani na podtrzymanie reakcyi w mętożynach, ani na osłabienie agitacyi matek nie a nie wpłynąć nie mogę, ale mogę „starym pannom” wskazać właściwe źródło ich nieszczęścia — filozofię puszku niewieściego. Jest to filozofia, uważająca kobietę za „kapłankę” domowego ogniska z ołtarzem w wypinali i dlatego zaślaniająca jej twarz przed wszystkim, co się nazywa prawdą i wiedzą. Według tego systemu, który dotąd posiada wielkość w sejmie ludzkości, „puszku” młodości i niewiadomości stanowi rozum inońt „płoi pięknej”. Ponieważ zaś puszka takiego nie może mieć panna stara, więc traci rację bytu, nie spełnia swego „przeznaczenia”. Mętożyna jest mętożyną i człowiekiem; chociaż więc zostanie starym kawalerem, posiada swą wagę ludzką, niezależną od roli małżeńskiej. Tymczasem, według panującego obecnie kato-

chizmu społecznego, Bóg stwarzając Ewę, tak do niej powiedział: będziesz młoda panną z puszkami, który Adam zetrze i spożyje cię; wtedy zginięsz w nim i jego dzieciach. Konsekwentnie z tym dogmatem, każda Ewa, która nie znalazła swego Adama, nie ofiarowała mu swego puszki, nie zamknęła się w klasztorze rodzinnym, jest istotą zbywającą, bez celu, bez wartości. Wystawmy sobie, że społeczeństwo potrzebuje do spożycia pewną ilość kurczaków i że corocznie ma zbywających kilka-dziesiąt tysięcy, które musi chować, karmić, ale nie ma z nich żadnego użytku. Po pewnym czasie znacznie narzekają na stary kurcy i unają je na symbol pasorczyków. Podobno zrobiono z kobietami. Odmówiwszy im godności ludzkiej i roli samodzielnej, przeszacowały je do zadowolenia mętożyn i opieki nad dziećmi, pozabawiono praw obywatelskich wszystkie, które tych „przeznaczonych” spełnić nie mogły. Dla ogromnego zastępu osobników ludzkich, dla mętożyn nieraz dzielných, dla serc czystych urządzono w literaturze i objęciach śmiotnik, zrobiono zagrodę, do której „stara panna” zapędza z taką samą śmiałością łobuz uliczny, jak i poważny publicysta. Starożytni porzucali dzieci ulotno pod jaką kolumną, ażeby tam umierały. Podobną kolumnę wystawiła niewośność dla starych panien. Porzuciła je kałeki, pragnie się ich pozbyć, a gdy słyszy ich płacz i skargi, ucieka i uszy zatyka. To samo robota dąć dzieci. Kobieta, na którą nie pada nigdy łaska mętożyn, uważają za gorszą od kulawej lamy, bo obnosiła ta w wędrowkach ustaje, ale ją przynajmniej zjesz można, a staryj panna — nie.

Niewątpliwie istnieje w tej sprawie błędne koło. Istota, którą od dzieciństwa przygotowywano do życia przez mętożyną i dla niego, która miała to tylko, czego on od niej wymagać będzie, nie zdobywszy go, zwykło wyrasta jako garb, jako nowotwór na pniu rodzinnym, nie posiada własnej podstawy, siły i ooli; je, ubiera się, rozbiiera, płacze, cicho liży łapy a głośno złorzeczy — to główne jej funkcje. Za nie dostaje kłóć i pazurów  $\frac{1}{2}$  bardzo się dziwie naturze, rozdziając przeciw wszystkim swym tworum brzoń do walki o byt. Bo nawet inońwiny chmiel, gdyby został pozabawiony tyżek, na których się opiera, i gdyby po jego zwojach na ziemi deptały wszelkie nogi, z pewnością wyrobiliły w sobie ostre szawki. Stara panna je ma, ale za szkie w stosunku do upośledzenia.

Widując w niem, dostrzegła ona, że po świecie chodzi jakiś nowy dem, który zatyka po różnych drogach wysokie draki z tabliczkami. Znosiłka więc ku nim pędzi i owijać się. Doświadczając wierzchołka, przeczytała na jednej z tabliczek słowa: kobieta nie jest przyjemnością mętożyn, lecz człowiekiem. Od tej chwili stara panna stała się wynawczynią nowego wiary, głosiłką wyzwolenia, buntowniczą, spiskującą przeciwko radom niewieściego puszki. Doremnie strasze tradycyi i poddani władzy monogamicznej i poligamicznego haremu tłomacząc jej, że ta nowa filozofia, która usiłuje kobietę równoprawnie z mętożyną, uzdolnić ją do życia samodzielnego, nozynie ją oświeconym oświeconym, sciera idealny puszki, gubi duszę, burzy rodzinę — stara panna trwa w swym uporze. Sądzi ona nawet, że to równoprawnienie płci, to wyzwolenie kobiety za pomocą oświaty jest szlachetniejszem od szlachetności w tytułach, ale obelżywej w pojęciach heraldyki niewieściego idealizmu. „Kapłanki”, „matrona”, „czysta dziewica”, „westalka”, „bluszo”, „róża”, „bogdanek”, „pani serce” itp. nazwy brzmiały wspaniale, ale wszystkie razem wyrażają albo wartość pięknego ciała, albo niedołęstwo umysłu, albo jednemu i drugiem wywołaną emoryturę. Nie chcą być tylko słodką i barwną jagodą, rozpylającą się w ustach mętoży-

zny — wola już dziś coraz częściej kobieta, a wola tem częściej, im mniej się spodziwiała — wyjęd za mąż.

Deleki temu wszystkim stare panny nie schodzą ze świata bezpotomnie, gdyż w ich pomaraczonych troskami, wysychłych odżyły głowach rodzą się ziarna postępu. Jest to paskudnem znamięm ewilizacyi, że w niej przechwala się taka dzika instytucja, taka warstwa istot, skazanych na pełną zagładę, ale ją błogostawie wszelkie ciępienie, wszelką niedolę, wszelką ofiarę, z której dymów wyblęskuje ogień rozpraszający mroki. Z tego też względu pragnąłem jeszcze dłużej zachować w obłotności stare panny. Gdyby nie one, może dotąd kobieta nie pomyślałaby o emancypacyi i była w wygodnem poddaństwie, w puchach i kadzidłach zmysłowego zadowolenia, umalowana kłamstwem, pachnąca wszystkimi olejkami, drażniącymi rozstrojone nerwy miękkie. Zadowolona, osamotniona, uboga, bezradna, pouczona doświadczeniem, zaczęła rozumować i doszła do wniosku, że jest równie oświeconie, że powinna zdawać sobie stanowisko samodzielne, gasić światło nad swą głową a zapalać je w głowie. Ile starych panien, tyle prawie wynawczyń postępu, kolporterek jego idei.

I paniu chcę — szan. korespondentko — zebym ja się litowała nad Tobą i podobnie mi Tobie? Ani myśl! Któż będzie nad tem pracował, żeby kobieta nie była artykułem spożywczym, lecz człowiekiem? Szczęśliwie „kapłanki”? Tego od nich wymagać niepodobna.

Jestom również przekonany, że na wykłady Brandesa o literaturze polskiej pójdą stare panny. Dla młodych jest on nadzór sonaty, a powtórze przestał być modnym. Przeszłego roku należało do sztyku wyprawić bal z Brandesem; obecnie, gdy on chce poznać nasze społeczeństwo, wszedł do różnych towarzystw, wszędzie, gdzie przed nim drzewi gościnie otwarto, gdy bez dumnych i lekceważących spojrzeń, bez siadania na trójnoju, a rzetelną demokratyczną prostotą zbliżył się do każdego, otworzył głowę własną i zajął do cudzych — zaczęto go uważać za spowiesiadają już dekoracye salonowa. O, bo my posiadamy dziwny talent fotografowania ludzi wielkich w małym formacie, jeżeli oni tylko nie kryją się przed nami w obłokach. Odszościemka może to nie obchodzić, bo on nie naszym uznaniem żyje; ale obchodzić powinno nas, nawiązyjących do płytkich i pustych sądów, do bawienia się ludźmi i rzeczami poważnie. Po raz drugi już mamy od kilku tygodni wśród siebie pisarza wysokiej miary, europejskiej sławy, szerokiego wpływu, pisarza, który nas polubił, który zapewne nieraz głos o nas zabierze, głos szeroko słyszany, i jakie się zachowujemy? Pokazujemy mu zasobne kuchnie i bogate salony, śmiejemy się z jego dowcipów i sykamy na asorotności. Ale czy dosyć staraliśmy się o to, ażeby on poznał nasze siły i dorobki, nie to, co jest naszym galonem, ale to, co jest naszą krwią, nerwami, mózgiem, sercem? Powiedziemy szczerze, jeśli nas z tej strony zbadał, winien przedewszystkiem sobie. Uśmiechnięto się żłobliwie, gdy zapowiedział odczyty o literaturze polskiej. Nie przeczę, że tłomaczenia otworzyły mu do niej ciasny dostęp, ale je wyszukał. Zresztą g ryby na katedrze stanął szpak i zaczął mówić o świecie, posłuchałbym go chętnie dla zobaczenia, jak ten świat przedstawia się szpakowi. Jakimś wielkim interesem jest dla nas usłyszeć, co o naszej literaturze myśli znakomity badacz, chociażby nawet ja tylko ogarnął częściowo? Zwłaszcza my, których język nie sięga po za granice kraju i który skutkiem tego rzadko spotykamy cudo o sobie zdania, zwłaszcza, my księżniczki w własnych o sobie sądach, powinniśmy za szczególną uwagę posłuchać Brandesa. W jego Gła-

wnych prądach literatury XIX w. nie mieliśmy swego miejsca; pominał on nas, jak głąbyszy w rozwoju duchowym Europy nie przyjmowali żadnego udziału; teraz wiążę literaturę polską z owymi „prądami”, wprowadza ją do ogólnego obrazu. Co nam przyniesie, czego odmówi — chyba to jest bardzo ciekawem, ciekawem nie domowem improwizacjom krytycznym. Ponieważ zaś nas to nie tylnie smuci, że nie mówi o nas za ocean, leca w nas, na gruncie, wigo możemy w potrzebie sprostować każdą jego omyłkę. Trzeba właśnie to bezpośrednio sądu poczytać Brandesowi za wielką rzetelność naukową, a nie za pokuszenie zuchwałe. Mogłby przecież naprzód opowiedzieć duńczycom, niemcom, francuzom, o literaturze polskiej — on wybiera drogę zacieńszą — o nas mówi naprzód do nas.

Posel Prawdy.

## NA WIDNOKRĘGU.

Będziemy czy nie będziemy? — Wyrażanie się fizyczne ludności polskiej i dzielnic kawałeryjskiej. — Spadki amerykańskie. — Ciekawy rachunek.

A wigo — nie zginiemy! I to nietylko w najbliższej, zakrośnionj przez Hartmanna przyszłości, ale nawet do skończenia świata, lub przynajmniej dopoty, dopóki istnieć będą... konkursy dramatyczne i amerykańskie spadki. „Będziemy! Zdecydowano nie być (not to be), ale w Bogu nadzieja, że jakos tam jeszcze mimo to będziemy — we shall be” — zapewnia po polsku i po angielsku kronikarz *Bluscu* z tej racyi, że pp. Kozłowski i Mańkowski otrzymali nagrody na konkursie. „Narodu, który produkuje (tak!) w literaturze i sztuce, wyłania z siebie na dane hasło genialne jednostki, zetrze lub zniszczyć nie można” — dodaje p. Niemcewicz. obdarzony, jak wiadomo, szczególnym darem jasnovidzenia w czasie i przestrzeni. Uroczyste te zapewnienia w połączeniu z energicznym odgosem holubców mazurowych uspokoiły zupełnie troskę moją o przyszłość, bo jeżeli do właściwego nieco przodownictwa w literaturze i sztuce dodamy jeszcze niezaprzeczone przodownictwo w tańcu — to nie ma kwestyi, że nie nas zetrzeć nie zdola.

Wkrótce jednak w umyśle moim zrodziła się pewna wątpliwość, nauczyła mi ją zaś cyry, dotyczące wyrażania się fizycznego rasy polskiej. Stojąca się one wprowadzić do Galicji, ale mam pewne dane sądzić, że i u nas jest nie o wiele lepiej. W Austrii na 1000 popisowych każdej narodowości wypada doładować do służby wojkowej: węgrom 271, Niemcom 208, rusinów 170 i polaków 102. czyli że ludność polska w Galicji jest dwa razy węższą od niemieckiej i prawie trzy razy od maddziarskiej. Widożenie przystosowujemy się do warunków bytu i zgodnie z „jedynym rozsądnym programem” do zobraćwa politycznego doliczamy jeszcze kalectwo fizyczne. Wyrażamy się, to znaczy — wymieramy powoli i jeżeli dziś jeszcze możemy powiedzieć — niezbyt pewnie siebie — będziemy, ale ekonomicznie jesteśmy, zadowolimy się totemu przymiotowi płodności. Niewiele wszakże pomoże nam ona, jeżeli w przyszłości będziemy karłowaci coraz bardziej, chociażbyśmy rozdali się w wędzanej kiełbasie. Ułomne pokolenia nie wydadzą nawet autorów dramatycznych, leca — co najwyżej — tylko reporterów, albo współpracowników pism humorystycznych.

Nie mamy odpowiednich danych o ludności kraju naszego, wnioskując jednak na zasadzie różnych spostrzeżeń i niektórych cyfr pośrednich, powiedzić możemy, że i u nas dzieje się niolopiej. Ze wszyst-

kich prowincji państwa rosyjskiego w Królestwie znajdujemy największy procent niezdatnych do służby wojkowej. Z wykazów urzędowych dowiadujemy się również, że najmniejszą procent polaków służy w gwardyi i kawalerji, t. j. w tych częściach wojska, do których wybierają rekrutów o silnej budowie ciała. Wigo nawet na ulanów nie jesteśmy już zdolni, chociaż nazywamy siebie jeszcze narodem konnym, a nawet wszyscy siomkowie nasi z krzywymi nogami twierdzą chętnie, że ta wada jest objawem dziedziczności przymiotów kawalerskich, chociaż prawdopodobnie jest ona raczej objawem dziedziczności czegoś podobnie brzmiącego.

Zajęci staraniami o zbawienie doszły chłopieki, mało zwracamy uwagi na rozwój umysłowy ludu, wele nas nie dbamy o rozwój jego fizyczny. O ile wiem, w całym społeczeństwie naszym znalazł się jeden, jedyny ołówek, który nawołuje stale do badania ludności pod względem anatomicznym i fizjologicznym. Człowiekiem tym jest Prus i oto teraz, nie wiem już po raz który, rusca on złowieszce zapytanie: „z jakich przyczyn i jak daleko posunęło się zwyrodnienie ludności polskiej? jaki upiór wysysa jej siły, krew i życie?” Wazną tę sprawę podjął winny towarzysztwa lekarskie, który dzisiaj vegetują w bezczynności. Ale żadne z nich nie pomyślało o tem i dopiero gdy Towarzystwo higieniczne petersburskie zwróciło się z zapytaniem: jak żyje i czym się żywi ludność polska, towarzysztwo lekarskie w Warszawie utworzyło specjalną sekcję, no, i rozumie się, spełniwszy ten obowiązek, spoceło na laurach. Może wreszcie za lat kilka przyjeździe z Petersburga lub skądinąd jaka specjalna komisja dla dokonania tych pożądanych badań, na które nie mają czasu nasze towarzysztwa medyczne, zajęte rozprawami o cytos lekarskiej i utyskiwaniami na zaośnienie pola dla działalności obywatelskiej.

Nie robiliśmy dotychczas i nie robimy nic dla zdrowia ludu, chociaż mamy możność działania w tym zakresie. Czy jest chociażby jedna gmina w Królestwie, która by utrzymywała lekarza, obowiązującego nieść pomoc bezpłatną chorym? Czy są po wsiach folezery i akuszerki. Doprawdy stokród więcej zrobiono w tym względzie w jakiejś gubernji permskiej lub wiskiej, aniżeli u nas, na pograniczu cywilizowanej Europy. O wymaganiach higieny nie myślimy zgola, poruszono kiedyś sprawę łaźni ludowych, ale zapomniano o niej wkrótce. Na waty nas odczywały się nawet wtedy głosy przeciwno zakładaniu łaźni, dopatrzyły w tej sprawie naśladownictwa obcych zwyczajów, niezgodnych z naszym charakterem narodowym. Trudno wymyślić coś głupszego, a jednak ze zdaniem takim odezwał się pismo poważne i rozsądne. Ten patrytyzm brudu i niechlujstwa zakrzykaczy i pogrzebał pożyteczny projekt.

Jednego z tych upiórów, w wysysających siły, krew i życie ludności polskiej, pokazuje *Gazeta radomska*, która z niezwykłą w prasie naszą odwagą ośmiela się mówić czytelnikom swoim o tajnej prostytucyi wiedeńskiej i jej następstwach pod względem moralnym i fizycznym. Autor tej zamianki jest sędzią gminnym, nie wdając się w rozprawy, przytacza on szereg faktów, których był świadkiem. Wypadki uwiedzenia trańają się bardzo często, a dnoei nieprawo umierają zwykle bądź to śmiercią gwałtowną, bądź też naturalną, t. j. z głodu i zaniedbania. Korespondent z wiedeńskiej prostytucyi nie mówi wcale, uważając, że sprawa ta nie nadaje się do opisu publicznego, wspomina jednak obocznie, iż „choroby zarazne, któremi dotknięta jest niemasz cala rodzica przez nieostrożność, wywołana zatajeniem dotkniętej choroby jednostki, szerzą się z niesłychaną szybkością.” Bodaj, że nie pierwszy raz w prasie polskiej spotykamy się z otwartem trakto-

waniem tego drażliwego przedmiotu. Dotychczas jeszcze dziennikarstwo warszawskie uważa za rzecz nieprzystojną wspominać o pewnych chorobach, a katonowie nasi mają dla t. zw. sekretach chorych tylko obejmą wazgarę. Dziwna niemasz jest ta nasza moralność: rozpustnik, którego wskutek nadużyty wysoka młecz pacierzowy, opój, ciępiągi na podagę, wyliśiali lubieżnik lub zdezerowana historyczka zyskują jej poślabanie, ale ołówek, który odbył podróz na Ulicę Księżęca, nazywa się wyrazkiem. Zresztą dodać trzeba, że opinia publiczna polubiła jest dla wyleczonych, oni to właśnie płodzą owych „dziedzicznych kawalerzystów” z krzywymi nogami. Rodzico z czystym sumieniem wydadzą córkę za przesyconego ręcicią konkurenta i opinia publiczna nie weźmie im tego za złe, ale natomiast skarci surowo każdego, kto by ośmielił się głośno mówić o potrzebie zbadania tych strasznych objawów wyrażania się ludności, których jedną z przyczyn jest zatrważające szerzenie się chorób syfilicznych; kto by żądał przedsięwzięcia środków zaradczych. W Warszawie nie można przejść przez ulicę, żeby nie spotkać twarzy, na której „namietności wyrwały brudzy,” albo „widac ślady przeżytych wrażeń,” jak wyrażają się początkujące autorki; dzięki wzajemnemu obowinaniu wsi z miastem, „wystydliwasłobód” szerzy się wprost po prowincyi i degeneruje ludność wiejską.

Nie mówię o innych przyczynach zwyrodnienia fizycznego, do których zaliczyć można np. nadmierne, w stosunku do odżywiania się, prace itd., zaznacząc tylko, że groźne objawy degeneracyi nawołują do jak najprędszego i gruntownego zbadania tej sprawy. Jest to dla nas prawdziwie kwestya bytu. Naród może utracić ziemię — jak żydzi, język — jak irlandzcy, wywiliżasy — jak serbowie i bułgarzy, a jednak żyć będzie i spodziewać się lepszej doli. Jeżeli jednak zamierzamy jako płomie, jako rasa — wtedy nie możemy być, pomimo polsko-angielskich zapewnienj, tryumfów konkursowych i kawalerskich przymiotów. Społeczeństwo złożone z beznosych, krzywonogich, anemicznych, karłowatych zdechalców, chociażby na zawołanie rodziło „genialne jednostki,” skazane jest nieuchronnie na zagładę. Słabość fizyczna pociąga zresztą za sobą i upadek moralny. Kto wie, czy jałowód umysłowości naszej nie jest następstwem ciolosego zwyrodnienia, przykład Galicji służyć może jako argument na korzyść tego zdania. Jeżeli potrzeba innych dowodów, przytoczę jeszcze jeden, który chyba trafi do przekonanja laconizm programów. Wyniszczony cherlak nawet w masurze nie potrafi holubcami świadożyć o naszej żywotności narodowej. A kiedy i w tańcu zejdziemy na pian ostatni, to nie wiem już doprawdy, w jaki sposób oznajmimy światu, że żyjemy.

Trzeba jednak spodziewać się „wbrw nadziei,” otóż zastanawiając się nad środkami ratunku żywotności naszej znalazłem jeden. Są to — spadki amerykańskie. Nie ma dnia prawie, żeby który pismo brukowe nie doniosło o nowem, olbrzymim dziedzictwie. Do jednego z nich ja sam nawet posiadam pewne prawo, niegorazé od tytułów innych urojonych wibelcici, ale nie warte w rzeczywistości złamanego szlaga. Dziedzictwa te zaczęto obliczać skromnie — pierwszy spadek wyniósł tylko 40 milionów dolarów, następny doszedł do 100, teraz zaś ogłoszono nowy — 300 milionów. Nie za sumka! — wola *Kańszanin* — „złębnie przy niej z wieskości stamilionowa pożyczka pruska.” Gdyby nawet urojone dziedzictwo stało się faktem, wątpię, czy fundusz kolonizacyjny zbladł by bodaj na chwilę, bo przekonany jestem, że z tych milionów drobny procent zalewied poszłoby na jakieś cele ogólne. A przecież i ja wierzę w spadki amerykańskie



## CUDZE GŁOSY.

i spodziewam się stamtąd ratunku. Wierzę mianowicie, że ludność polska w Ameryce odrodzi się fizycznie i moralnie i w przyszłości dostarczać nam będzie zdrowych ciałem i duchem reproduktorów. Wprawdzie znawcy utrzymują, że rasa poprawia się nie tyle krzyżowaniem, ile staranym chowem, aleć zawsze i krzyżowanie coś znaczy.

*Gazeta lubelska* drukuje ciekawą bardzo, chociaż niewłaściwie zatytułowaną sprawę. Nagłówek głosi: *W sprawie konkurencji zboża amerykańskiego i indyjskiego*, właściwie jednak autor mówi o gospodarstwach naszych. Za podstawę do obliczeń bierze on majątek znany sobie dobrze, posiadający grunta średniej urodzajności i średnio zagospodarowany. Z rachunku okazuje się, że przy dobrych cenach na zboże, jakie były np. przed kilkoma laty, majątek dawał właścicielowi 14% dochodu, licząc w to już i koszty utrzymania. Ale nawet przy niskich cenach dochód wynosi około 5%. Z danych ubocznych środków przychodu w majątku nie ma. Położenie rzeczy zmienia się jednak, jeżeli ziemia jest obdłużona. Przy dobrych cenach na zboże i 14% dochodu łatwo można było płacić wysokie odsetki, dziś wszakże kiedy gospodarstwo daje 5%, od sum hipotecznych są płaci się 8—10%, bankrutem to jest niemiętkiem. Natomiast właściciele nieobdłużonych majątków „nie obawiają się nigdy żadnych przesilen, za stoju, spadku cen itd., najniższy bowiem dochód wraz z procentami od kapitału zasadowego i obrotowego wystarcza im na wygodę, nawet zżytkować utrzymać.” Autor nie podaje własnych wniosków, ale łatwo ich się domyśleć. Rozumowania jego potwierdzają również wypowiedziane niegdyś przez nas zdanie, że główną przyczyną dzisiejszego przesilenia było nieoasturalne podniesienie ceny ziemi przed 7 laty. Przy ówczesnych wygórowanych cenach na zboże majątki ziemski dawały wysoki dochód, kupowano je w znacznej części za pożyczane pieniądze i operacya ta przy 14% dochodu opłacała się wtedy. Dziś, kiedy ceny wróciły do normalnego poziomu, nieopatrzni nabywcy bankrutują.

Autor przytacza charakterystyczny przykład: P. Z., mając saldo 12,000 rs. kapitału, kupił majątek za 150,000 rs. i zaraz urządził w nim gorzelnię kosztem 30,000 rs. Czyż taki nabywca nie musi zbankrutować? A jednak i on nawet dotychczas wegetuje i „żyje z odpowiednim konfortem.” Rezultat badań autora da się streścić mniej więcej w ten sposób: właściciele majątków obdłużonych chociażby do połowy wartości w dzisiejszych warunkach, t.j. przy 5% dochodu, muszą zbankrutować, ponieważ procenty od pożyczek pochłania cały zysk. Skąd łatwo wyprowadzić wniosek, że żaden kredyt tu nie pomoże, gdyż zawsze odsetki wyniosłyby więcej, aniżeli odsetki z odpowiedniej części majątku, co najwięcej osiadł on może tylko skupiając liczbę tych, których długi nie przechodzą 50% wartości ziemi. Na podniesienie cen zboża rachować dziś trudno. Pozostaje więc jedyny środek ratunku — sprzedaż zadłużonych obszarów. Trudno jednak znaleźć obecnie chętnych nabywców, tylko więc częściowo lub całkowita parcellacya mogłaby mieć widoki powodzenia. Ale ponieważ oszczędności włościańskie wyczerpały się już prawie zupełnie, parcellacya możliwa będzie wtedy tylko, jeżeli jakiś instytucya płatwi chłopom nabywanie ziemi. Niestety, na instytucyę taką dzisiaj jeszcze zapewne poczekamy, bo krążące przed paru laty pogłoski o banku włościańskim zamilkły zupełnie.

J. Nieleński.

**Schlesische Zeitung** zamieszcza znowu list jakiegoś polityka z Moskwy w Galicyi:

„Szacowna redakcyo! Wasze szanacyjne artykuły o Polsce obudziły tu powszechne zajęcie. Nie ma ani jednego rozumnego polaka, któryby w teorii zgodził się na oderwanie którejkolwiek prowincyi dawnej Polski, ale inna rzecz w praktyce: Jeżeli Polska ma być przywrócona aż do Czarnego morza, to ktoś z nas nie zgodzi się na uregulowanie zachodniej granicy według życzeń „uczciwego meklera.” Oo więcej: w Polsce obowiązują zasady polityczne: „gdyby sam Meffistofeles przywrócił Polskę, to wyberzyemy go na króla.” Nie można przedstawić sobie bardziej pięknego uwiecznienia kariery politycznej księcia Bismarka, jak wybór jego głosami wolnego narodu na króla. Ja osobliwie, jako przedstawiciel jednego z najbardziej starotycznych rodów szlacheckich pierwszy podaję głos za króla odrodzonej Polski — Ottona I-go.”

Ciekawa rzecz, co powie następny polityk.

**Wiek** podaje wyczerpujące przywilejów, z jakich korzystają urzędnicy rosyjscy w Królestwie:

„Wkrótce rozpatrywany będzie w radzie państwa projekt, wypracowany przez komisję pod przewodnictwem sekr. st. Peretza, a obejmujący nowe przepisy o przywilejach urzędników rosyjskich w Królestwie Polskiem. Dotychczas obowiązujące przepisy z r. 1867 zapewniały urzędnikom rosyjskiego pochodzenia następujące przywileje: 1) fundusz na koszt podróży i przeprowadki w ilości rs. 600 dla klas do VI włącznie, a rs. 1000 dla urzędników wyższej klasy; 2) co pięć lat, dla szczególnie gorliwych, dodatki do pensyi w ilości 15, 30, 45% itd. (w wydziale oświecenia 25, 50% itd.) z zastrzeżeniem, że liczba takich osób nie może przekroczyć 1/10 ogółu urzędników rosyjskich w danym wydziale, mających więcej niż 5 lat służby; 3) dzieci urzędników rosyjskich wychowują się w zakładach naukowych na kosztie rządowym; 4) termin wysłgi emerytury jest dla urzędników rosyjskich skrócony, a normalna wysokość pensyi nieco podniesiona i 5) rangi i orderów 5. Włodzimierza udzielają się urzędnikom rosyjskim również w skróconym terminie.”

## PRASA ROSYJSKA.

**Moskowskija wiadomości** piszą w tej samej sprawie:

„Rosyjskie towarzystwo w Warszawie, a zwłaszcza urzędnicy wydziału oświaty, z trwogą oczekują rezultatu uchwał komisji obradującej w Petersburgu pod przewodnictwem sekretarza stanu Peretza, nad przepisami o przywilejach urzędników rosyjskich w Królestwie. Mówią po mieście, że projekt wniesiony już do Rady państwa, opracowany jest w duchu ograniczenia i tak już szczupłych przywilejów, nadsuwać tym urzędnikom w r. 1867. Ograniczenia motywują się jakoby zbyt dużym napływem rosyjan do Królestwa. Tymczasem napływ takiemu nie ma, i owszem uczciwych rosyjskich działaczy uczuwa się tutaj potrzeba wszędzie.

To samo widzimy i w miastach gubernialnych; w rządach gubernialnych, pomimo licznego personelu i dobrych pensyi, bywa po dwóch lub trzech urzędników rosyjskich. Niktby nie przypuszczał, a jednak są gubernie, w których gubernator sam musi referować ważniejsze sprawy, a nieraz nawet przepisywać i ekspedycyować, aby pomocnicy nie zdradziły tajemnicy i nie zawia-domiły, o czem nie trzeba, osób interesowanych. Ale zapieczkowawszy nawet kopertę, gubernator niezaważa jeszcze bywa spokojny: otworzą na pocztę. W innych władzach gubernialnych także nie więcej urzędników rosyjan.

O ile niektórzy sądy przeniknięto są duchem rosyjskim, dowodzi następujący przykład. Sprawy b. unitów sądzono są zazwyczaj w jednym z sądów okręgowych centralnej Rosyi, niedawno

jednak dla pośpiechu i ułatwienia, uznano za możliwe, aby sprawy rzeczono rozstrzygał jeden z sądów okręgowych Królestwa. Od czego zaczęła się działalność sądu? Oto w pierwszej sprawie sąd pozwolił prawowalnym wykonąć przysięgę przed księdzem, na głosówne ich twierdzenie, że są katolikami, przyczem oświadczył, że nie wdaje się w rozbiór, do jakiego wyznania świadek należy, gdyż dla sądu wszystkie religie są jednakowe.

Zwróćmy się teraz do Warszawy. Zazwyczaj mówią o napływie rosyjskich urzędników i pedagogów do Królestwa, wskazują na instytucye rządowe warszawskie, szczególnie na personel pedagogiczny. Rzeczywiście, dzięki staranemu kuratora okręgu, sprowadzono tu wielu rosyjan, lecz czyż można powiedzieć polakowi nankę języka rosyjskiego i historii ojczyzny?

Wobec tego, u nas w Warszawie znajdując się nawet rosyjanie, mówiący o jakimś napływie urzędników pochodzenia rosyjskiego i dlatego nie dziw, że w Petersburgu uważają za sprawiedliwe znieść przywileje dane w roku 1867. Tymczasem bez owych przywilejów, nie wiadomo, czy kto zechce urządzić w kraju nastrojowo wrogo, gdzie i bez tego rosyjskiemu człowiekowi żyć bardzo ciężko.”

W tem miejscu należy zapisać jeszcze uwagę **Wiek**:

„Zdaje się, że byłoby daleko prostszy i mniej kosztowny sposób postarania się o urzędników „prawdziwie szanownych i sumiennych” w prowincjach polskich, a mianowicie brać uczniów. Ten sposób był dawniej praktykowany i to z zupełnym powodzeniem.”

## KRONIKA BIEŻĄCA.

**Tentr.** Zanim na scenie naszej ukaza się sztuki z ostatniego konkursu, reżyserya przypomniała sobie komedye W. Tomaszewicza *Zo pędno*, odznaczoną na konkursie poprzednim, który wtedy bardzo skromne rezultaty. Sędziowie uznali ją za napisaną gorzej, opartą na obserwacji, zawierającą myśl głębszą, ale z powodu niedostatków w budowie nie przynajmniej nagrody. Myśl zasadnicza zdrowa i dobra. Kobieta z upadającą rodni szlacheckiej wchodzi do domu mieszkalna, wnoszą z sobą wiele złych instynktów, wiele błędów wódy sfery i ostatecznie marnuje życie rodzinne. Tymczasem kobieta z prostej, uciwionej rodziny mieszkającej zostaje żoną hrabiego, szalawili i birbanta i ratuje by rodziną, zagrożony przez lekkomyślność i małorostwo młode. Tkwi w tem głębsza intencya zestawienia moralnej wartości życia wewnętrznego dwu sfer społecznych. Pod względem artystycznym udało się najlepiej autorowi dwie główne postacie kobiece; w innych zostały dowody niezłej obserwacji. Całość, zleplona z innych obrazów, mało ma dramatycznego ruchu i raźni chwilał nadmiarem moralu i karności. W wstępie i scenach pojedynczych, malowanych w pewną plastyczną, znak zdolności, które z korzyścią dla sceny przy większej technicznej warpie może autorzy użytkować.

Zgrajachy w ogóle dobre artystów wyróżniał naley głównie panna Nolret, aktorka młoda, a obiecująca bardzo talentem, pannę Czaki, grającą rolę żółci mieszczanki, panie Niewierska, Borkowska, Mierzecka i pp. Tutarkiewicz, a zwłaszcza Ostrowskiego, który na szcze w ogóle tu sztukę rzucił bliski szczerze humoru.

**Dobry początek.** Szpital Dzieciątka Jezus zamknął na oddziałach kobiecych wczorajszym i wewnętrznym dzie wykwalifikowane kobiety-leczarki.

**Nowa kolej.** Zarząd drogi dawowskiej wystąpił z projektem połączenia tej linii z drogami podmiejsko-zachodnimi, w celu rozszerzenia szosy węglą kabinowego w granicach Cesarstwa. Projekt polega na przedłużeniu linii od Błdn do Ostrowa w kierunku Wisły i za Wisłą ku Bugowi. Wtedy węgiel nie potrzebowalby być kolbowal na Radom i Iwangród, co znacznie zmniejszyłoby koszt transportu.

**Zamieć śnieżna** w d. 16 i 17 marca powstrzymała zupełnie prawie ruch kolejowy. Na drodze Nadwiślańskiej przez całą dobę podłogi nie chodziły wcale, na teresopolej również. Przy podłogi drogi wiodące

skiej zatrzymały się w Skiersewicach. Nitylko koleje w Królestwie, ale i w prowincjach sąsiednich wstrzymały komunikację.

Kasy oszczędności otwarte zostały przy wszystkich oddziałach prowincjonalnych Banku państwa.

Korespondent Słowa puścił pogłoskę, które łane pisma powtórzyły, że autorem listu wołyńskiego w *Schl. Zeitung* jest słany prof. I. Carro.

**Greczność.** Warszawskie Towarzystwo wzajemnego kredytu w korespondencji z przemysłowcami tutejszymi niemieckiego pochodzenia używa blankietów z napisem *Warschauer Gegenüber Credit-gesellschaft*. Co za uprzedzająca grezność!

**Redaktor Warszawy.** Dziennika p. Szezebański opuszcza swoją posadę z powodu słabego zdrowia, następcą jego będzie p. Naumow.

**Wydów okru.** Za granicę wynosił w r. z. i dwóch pierwszych miesiącach bieżącego 5,788,200 pudów. Za 114,042 p. wypłacono premjum po rublu, za pozostałą zaś ilość po 80 kop. od puda, czyli że zapomoga wrotna rządowa przewyższyła 5 milionów rubli.

**Burżliwie wybory.** W Baku podczas wyborów członków zarządu miejskiego wszczęła się bójka, zakończona wystrzałami z rewolwerów. Dopiero przywołani przez władzę żandarmerii i koszy przywrócili porządek.

**Wojowniczy korespondent.** Do Eodri przybył uledawno niejaki R. korespondent *New York Herald*. Na posiedzeniu sądownym amerykańskimi nie podobalo się sąsiedztwo dwóch Izraelitów, zepchnął więc ich z ławki, kiedy zaś sędzia zwrócił mu uwagę, że niewłaściwie postępuje, wyjął sędziego, poturbował policyę i obecnie siedzi w więzieniu.

**Wychodzący.** W Londynie mieszka obecnie około 1500 polaków.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

*Czytelnikom z Odessy.* Chamborda, który na korzyść polci nowocześnie nie chciał zrobić ustępstwa nawet w ortografii swego tytułu (*roy sans roi*) nazywano „kopalnym królem”. Małej lub więcej kopalnych prezydentów Francysa posiada wielu.

*Puzg.* 1) Jedynodódkę chorwacką może Pan sprowadzić przez każdą księgarnię warszawską. 2) Nie Głębocki, a nie wiemy, o kogo Pana chodzi. 3) Rozprawa ta ole jest w całości przełożoną, tylko była stęszona. 4) Waskie pisuje. P. J. S. w Koszowie. Można.

*Przenumerat. z n. Narwi.* Przewodnik gimn. Majewskiego 1874.

*H. S. w Lublinie.* Kosmografia Hertza; Lub. wyczerpany, Zim. przestarzały.

*H. Zabok. w Słucku.* Przesłano nam reklamację Państwa; uważamy ją za stosowne objaśnić, że *Świat* został przez nas zaprenumerowany zaraz po odebraniu pieniędzy.

*Kuryerowi warsz.* Nie pomniejszaj panowie, tak dla nas moralów, chociażby przez pamięć na to, że z waszego źródła prawdy możnaby wyczerpać dużo wiadomości, którym musimiście zaprzeczyć. My od *Kuryera* niecego nie „ładamy”, sądziłmy tylko, że pismo, które sprawdził podpis autora odebranej korespondencji, powinno było sprawdzić również jej treść, jeżeli ją gdzieś indziej wzniakowaną nazwano „paskiwilem”. *Kuryer* dotąd nie przedstawił żadnego dowodu, że zmyśliłoby fakt, tylko diagle wykazuje, że zmyślone były nazwiska autorów doniesień, bo mu ideale nie o prawde, ale o dzielnica szyskanie. Czy opisane zdarzenie stało się, że go nie obchodzi, ale obchodzi go to, że wójt gminy listu nie pisał, a Waladyński nie istnieje. Zdumiewa się, że „ładamy” od niego rozjaśnienia rzeczy, ale za to sam na ochotnika przeprowadza śledstwo w burze adresem i ogłasza tryumfalnie, że w Warszawie jest tylko to Waladyńskich — nieurzędniczków. Wysoce znamienna taktyka publicystyczny! Dla dalszych jej popisów przesyłamy *Kuryerowi* plano p. Waladyńskiego, które zapewne posłuży do nowych studyów — w burze adresem.

## OFIARY.

Na upis dla uczniów. Beźmiennie rs. 20, Abonent *Pracyd* rs. 2.

## Ogłoszenia.

**Z Wystawy Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych.** Proszę! Jesteśmy o podanie do wiadomości ogółu, iż cena wejścia na Wystawę Towarzystwa oraz na oddzielną Wystawę obrazu Munkaczego „Chrystus przed Pilatem” wynosi łącznie od osoby w dnie powszednie kop. 40, w niedziele i święta kop. 20; zaś na samą Wystawę Towarzystwa, jak zwykle, w dnie powszednie kop. 20, w niedziele i święta kop. 10.

Obok tego wysyśle Cielonkowie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych są uprzejmie proszeni o zwrócenie uwagi, że wnoszona przez nich roczna składka daje prawo zwiedzania bezpłatnie wystawy Towarzystwa tylko osobie na dowodzie składkowym wymienionej, jego żonie i dzieciom małoletnim. W razie dostrzeżenia przez dyżurnego członka rzeczywiście, iż dowód składkowy znajduje się w obecnym roku, tak właściciel, jak i chwilowy posiadacz dowodu podlegną odpowiedzialności.

**Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych** w Królestwie Polskiem podaje do wiadomości pp. artystów, iż w ciągu r. b. zamierzył uskutecznić cztery zakupy dzieł sztuki z wystawy Towarzystwa, a mianowicie w m. marcu, czerwcu, wrześniu i grudniu, dla rozlosowania pomiędzy członków Towarzystwa.

## NIZINY

powieść

Elizy Orzeszkowej

wydanie ozdobne, z ilustracyami E. M. Andriollego.

Cena rubel jeden.

Nakład Autorki, do nabycia we wszystkich księgarniach.

## MAKS SCHIPPEL

Nędza dzisiaj

i dzisiejsze przeludnienie

Łomaczenie z drugiego niemieckiego wydania wyszło z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa.

4—4

## SPÓŁKA NAKŁADOWA

poleca następujące wydawnictwa swoje:

**Chmielewski Piotr** dr. Antorki Polskie wieku XIX, studjum literacko-obyczajowe, ozdobione sześcioma portretami, str. 541 rs. 2 kop. 50.

**Jerzy Brandes:** Główne prądy literatury europejskiej XIX w. Tom V. Szkoła romantyczna we Francji, z portretem autora str. 402 rs. 2.

**Herbert Spencer:** Zasady etyki, z 3-go wydania oryginału angielskiego przełożył Jan Karłowicz rs. 2.

**Światelko.** książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono wybitniejszych pisarzy polskich, w ozdobnej oprawie, z drzeworytami w tekście rs. 1 kop. 80.

**Stanisław Kramczyk:** O postaci i ciężarze ziemi kop. 50.

Nabywający dzieła powyższe w kantorze Spółki (Zielna 7-A) kosztów przesyłki nie ponoszą.

Nakładem **Prawdy** wyszło ilustrowane dzieło słynnego badacza angielskiego J. E. Taylora p. t.:

## ZMYŚLNOŚĆ I MORALNOŚĆ ROŚLIN

w przekładzie J. K. Potockiego.

Książka ta, która liczy zaledwie parę miesięcy a już zapowiadana jest w przekładach na kilka języków europejskich, w mistrzowski sposób, w niegwałtownych ścisłości naukowej upodobnieniach stosunków roślinnych do ludzkich popularyzuje prawdy i najnowsze odkrycia botaniczne, otwierając najmniej przygotowanym nowy a uroczy świat zjawisk.

**Treść:** Przebiegłość kwiatów. — Ich dyplomacya. — Gra w chowanego. — Obrona nie zaczepka. — Współdziałalność. — Społeczne i państwowe gospodarstwo roślin. — Ubóstwo i bankructwo. — Rabunek i morderstwo. — Odwrotna strona medalu. — Geograficzne rozpowszechnienie roślin.

Cena (w gustownej oprawie) rs. 2; dla abonentów naszych, rs. 1 k. 50.

Zwracający się z zapytaniem bezpośrednio do naszej Administracyi kosztów przesyłki pocztowej nie ponoszą.

SPÓŁKA NAKŁADOWA wydała studjum etnograficzno-społeczne W. Smoleńskiego p. t.:

## DROBNA SZLACHTA

W KRÓLESTWIE POLSKIM.

Cena kop. 60.

## J. Brandes

Główne prądy literatury XIX-go wieku.

Tom I, II i III po rs. 1 k. 50, tom IV rs. 2. Całe dzieło rs. 6 (z przesyłką pocztową).

## Nakładem Prawdy

wydana została i jest do nabycia książka p. t.:

## MĘCZENNICZY MYŚLI.

Cena rs. 1. (wraz z przesyłką pocztową).

Szan. abonentów w Warszawie i w prowincyi upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdym opóźnieniu lub niedobroze **PRAWDY**. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.

Przenumeratory „PRAWDY” otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.